

# Powiat



Nr 1-2 (191-192), Styczeń-Luty 2017  
Rok XVII \* ISSN 1730-7686

**SŁUPSKI**

Gmina Głównicyce – co z tego, że największa?

Ksiądz bronił demokracji

Pan na Podolu

Rocznicowe reminiscencje

Wynoś się goju!

Uszczęśliwiona tańcem

Nie mówcie pięknych słów, lecz róbcie...

Co warto wiedzieć przed zakupami?

**Wieś Tworząca**



OTWARCIE  
WARSZTATÓW  
TERAPII  
ZAJĘCIOWEJ  
SYCEWICE, STYCZEŃ 2017





**ZDZISŁAW  
KOŁODZIEJSKI**  
Starosta Słupski

# Powiat



## SŁUPSKI

### Drodzy Czytelnicy!

Od kilku tygodni trwa zagorzala dyskusja dotycząca ograniczenia liczby sprawowanych kadencji przez wójtów, burmistrzów i prezydentów. Od 2002 roku są oni wybierani bezpośrednio przez mieszkańców. Zmiana ta miała na celu zwiększenie wpływu mieszkańców na to kto zarządza w ich gminie czy mieście. Moim zdaniem ograniczenie możliwości kandydowania dla samorządowca wybranego wcześniej przez mieszkańców dwa razy, uderzy nie tylko w samych

wójtów i burmistrzów, ale przede wszystkim w mieszkańców, którzy stracą możliwość do zdecydowania, czy chcą swojemu wójtowi, burmistrzowi lub prezydentowi przedłużyć mandat do zarządzania lokalnym samorządem na kolejną kadencję.

Jak wynika z danych Państwowej Komisji Wyborczej włodarze polskich gmin, którzy zakończyli pierwszą kadencję są wybierani na drugą w 68,2 proc. gmin. Po dwóch kadencjach liczba samorządów, w których włodarz wybierany

jest na trzecią kadencję spada do 45,2 proc. Dla mnie jest to najlepszy dowód na to, że mechanizm samoregulacji działa i nie ma potrzeby wprowadzania ogólnych ograniczeń. W końcu ponad połowa wójtów, burmistrzów czy prezydentów po dwóch kadencjach jest zastępowana przez innych.

W Europie ograniczenie kadencyjności funkcjonuje tylko w dwóch krajach - we Włoszech i w Portugalii. Warto jednak dodać, że we Włoszech są to dwie, ale pięcioletnie kadencje, w Portugalii

zaś włodarz gminy może zostać wybrany na trzy czteroletnie kadencje.

Pomysłodawcy wprowadzenia kadencyjności podnoszą argument, że większość Polaków pytanych w sondażach jest za wprowadzeniem takich ograniczeń. Jeżeli jednak przeanalizujemy odpowiedzi respondentów, to większa ich liczba odpowiada się bardziej za ograniczeniem kadencji dla parlamentarzystów niż samorządowców.

Ciekawe czy parlamentarzyści wezmą to pod uwagę?

### W numerze:

- 2 Nowa polityka senioralna
- 2 Pierwsze mieszkanie chronione
- 3 I... pierwszy warsztat terapii zajęciowej
- 3 Budżet rozwojowy
- 4 Nadzwyczajna sesja
- 4 Wysoko w rankingu
- 4 Nowy partner
- 5 Ptasia grypa
- 5 Życzenia dla Służb Zatrudnienia
- 5 Kolędy i pastoralki
- 6 Co z tego, że największa, jak inwestorzy nas omijają

#### 8 Ksiądz broni demokracji



Ks. Jerzy Wyrzykowski został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi RP za działalność na rzecz przemian demokratycznych w Polsce i osiągnięcia w pracy zawodowej oraz społecznej dla kraju.

- 10 Prezydent docenit
- 10 Nasze sprawy
- 11 Rolnicy dyskutowali
- 12 Niepewność
- 13 Gospodarowanie nieruchomościami
- 14 Pan na Podolu



Gdy zaczęły padać pegeery, młodych inżynierów odwiedził w Podolu Zygmunt Paszota, uznany specjalista budowy maszyn i urządzeń okrętowych i powiedział: „Musicie wydzierzać gospodarkę!” Tak zrobili, z duszą na ramieniu czy sobie poradzą.

- 16 Rocznicowe reminiscencje
- 19 Muzeum odczarowane
- 20 Nowe szacowanie
- 21 Wynos się goju!



W hotelu w Betlejem spotkałem Palestyńczyka, gdy się dowiedział, że jestem Polakiem, zaprosił mnie na herbatę, przy której pochwalił się, że studiował w Polsce na

Akademii Medycznej w Lublinie i jest doktorem farmacji.

#### 24 Słupskie batiki



Pracownia Batiku w Słupsku to najpoważniejsze w kraju przedsięwzięcie artystyczne związane z tą techniką, mające duże znaczenie nie tylko dla naszego miasta, ale także dla Polski.

#### 27 Uszczęśliwiona tańcem



- Należę do tych szczęśliwych ludzi, którzy wykonują zawodowo to, co kochają. Zawsze cieszyłam

się, że robię to, co lubię. I czegoś chcieć więcej - mówi Teresa Czyżewska, zastrżona choreografka i animatorka tańca.

#### 28 Jeszcze wolny

#### 30 Pasja tworzenia



Powstało dziesięć dużych rzeźb, przedstawiających postaci świętych i motyw biblijne. Można było je oglądać na wystawie poplenerowej do potowy października ub. roku w Rybackim Centrum Kultury i Formacji Boleniec w Łebie.

- 32 Rękopis z przeszłości
- 33 Morze zniewala
- 35 Nie mówcie pięknych słów, lecz róbcie...
- 36 Strażak z Wrzającej
- 37 Blog na... otyłość
- 39 Co warto wiedzieć przed zakupami?



Mimo braku wielu znaczących firm, budżet gminy w okresie sześciu lat, w których nią zarządzam z 30 milionów złotych wzrósł do ponad 43 milionów w roku bieżącym.



Fot. J. Maziejuk

## Nowa polityka senioralna

Z przedstawicielami środowisk seniorów spotkali się w słupskim starostwie: Władysław Kosiniak-Kamysz – minister pracy i polityki społecznej w latach 2011 – 2015, Krzysztof Trawicki – wicemarszałek województwa pomorskiego oraz Tadeusz Adamejtis – pełnomocnik marszałka województwa pomorskiego ds. polityki senioralnej.

Podczas spotkania rozmawiano o nowych wyzwaniach związanych z polityką senioralną. Tadeusz Adamejtis przedstawił dane wojewódzkie, z których wynika, że każdego miesiąca w województwie pomorskim przybywa ok. 1000 nowych emerytów, jednocześnie wydłuża się wiek życia emerytów. To rodzi nowe potrzeby i problemy społeczne, i to nie tylko związane z fi-

nansami. Obecnie w województwie żyje ok. 230 setlatków, a w 2040 roku ma ich być 1500. Jednocześnie rośnie liczba 85-latków. W 2020 roku w województwie pomorskim będzie już ponad 433 tysiące emerytów, a w 2040 roku – ponad 500 tysięcy. Zmniejszać się będzie liczba osób w wieku produkcyjnym i przedprodukcyjnym. Dziś emeryci stanowią już ponad 17 proc. wszystkich mieszkańców województwa.

- Ludziom starszym w Europie opłaca się już pracować coraz dłużej, tak będzie też w Polsce, a to będzie wymagać przygotowania ich do nowych zadań i przygotowania też młodych kierowników do kierowania grupami osób starszych – mówił seniorom i samorządowcom T. Adamejtis. - Większość osób starszych chce dożywać w swoich mieszkaniach, a to z kolei powodować będzie zapotrzebowanie na nowy rodzaj usług. Tak więc zapewnienie nowoczesnej teleopie-

ki jako systemu wspierającego opiekę senioralną, o czym również będzie dziś mowa na tym spotkaniu to tylko jedno z zadań, do zrobienia będzie jednak dużo więcej.

Zdaniem też b. ministra Władysława Kosiniaka-Kamysza - Polska i Europa siwieją i dlatego - nie tylko jego zdaniem - trzeba w budżecie państwa przeznaczać więcej pieniędzy na opiekę nad seniorami i ich aktywizację, trzeba przyjąć i zacząć realizować strategię dla seniorów. Powinien być utworzony specjalny fundusz senioralny, który będzie finansował opiekę nad osobami niesamodzielnymi. Potrzebne są także bony lub czeki opiekuńcze, które dałyby szansę opieki rodzinom nad osobami starszymi. Potrzebne są miejsca aktywności społecznej oraz dofinansowanie klubów seniora czy uniwersytetów trzeciego wieku. Potrzeba również zwiększenia nakładów na opiekę medyczną - nie tylko na oddziały geriatryczne, ale również na lepszą i szybszą dostępność do ratownictwa medycznego - mówił W. Kosiniak-Kamysz. (z)

## Pierwsze mieszkanie chronione

W Ustce otwarto pierwsze w powiecie słupskim mieszkanie chronione. Będzie mogło w nim zamieszkać sześć osób wychowanków opuszczających powiatowe placówki opiekuńczo-wychowawcze, rodzinne domy dziecka lub rodziny zastępcze.

Mieszkanie chronione jest formą pomocy społecznej. Przygotowuje osoby opuszczające pieczę zastępczą do prowadzenia samodzielnego życia i integracji ze społecznością lokalną - do czasu uzyskania stałego mieszkania. Pobyt w nim jest czasowy. Warunkiem otrzymania jest kontynuowanie nauki oraz realizowanie tzw. indywidualnego programu usamodzielnienia.

Osoby usamodzielniane w powiatowych placówkach będą kierowane do mieszkania

na podstawie decyzji wydawanej przez dyrektora Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie. Będą ponosiły tylko częściową odpłatność za pobyt w mieszkaniu chronionym, uzależnioną od ich sytuacji dochodowej. Nadzór oraz pracę z wychowankami, korzystającymi z tego rodzaju wsparcia, prowadzić będą pracownicy PCPR.

Mieszkanie chronione w Ustce powstało w części budynku, który wcześniej w całości zajmowała Filia Powiatowego Urzędu Pracy w Słupsku. Na jego przygotowanie i wyposażenie wydano blisko 70 tys. zł.

Podczas oficjalnego otwarcia, 13 stycznia br. nowy lokal, poświęcił ksiądz Jan Turkiel - proboszcz parafii Najświętszego Zbawiciela w Ustce, natomiast jako pierwsza wstęę przecinała Natalia - wychowanka Do-



Fot. J. Maziejuk

mów dla Dzieci w Ustce, która wkrótce w mieszkaniu tym zamieszka. W uroczystości otwarcia wzięli udział starosta słupski - Zdzisław Kołodziejcki - wicestarosta Rafał Konon - przewodniczący Rady Powiatu Słupskiego - Jan Olech. Przybył też Jacek Graczyk - burmistrz Ustki, który ucieszył się z inicjatywy powiatowej i - jak podkreślił - z wyboru Ustki na pierwsze w powiecie mieszkanie chronione.

Starosta Z. Kołodziejcki, korzystając z okazji, oficjalnie podziękował obecnym na otwarciu mieszkania - Katarzynie i Markowi Perkowskim - właścicielom salonu Agata w Bolesławicach, którzy znacznie pomogli w wyposażaniu mieszkania. Katarzyna Filipiak z Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie podkreśliła jeszcze duże zaangażowanie innych firm, a także osób prywatnych w wyposażenie mieszkania. (U.D.)

# I... pierwszy warsztat terapii zajęciowej

W Sycewicach rozpoczęła działalność pierwszy w powiecie słupskim warsztat terapii zajęciowej, zapewniający rehabilitację społeczną i zawodową dwudziestu pięciu osobom niepełnosprawnym.

inicjatywie Caritasu Diecezji Koszalińsko - Kołobrzesckiej, powiatu słupskiego oraz gminy Kobylnica w budynku parafii rzymskokatolickiej w Sycewicach utworzono warsztat dla 25 osób niepełnosprawnych, które w orzeczeniu posiadają wska-

zał. 30 stycznia br. warsztat uroczystość otwarto. W uroczystości tej wzięli udział jego uczestnicy z opiekunami, a także Krzysztof Zadarko - biskup pomocniczy koszalińsko - kołobrzescki, Dariusz Majorek - dyrektor Pomorskiego Oddziału PFRON w Gdańsku, Zdzisław Kołodziej - starosta słupski i Leszek Kuliński - wójt gminy Kobylnica.

O inicjatywie oraz etapach powstawania warsztatu opowiedział dyrektor Caritasu Diecezji Koszalińsko - Kołobrzesckiej ks. Tomasz Roda. W ramach warsztatu funkcjonować będą pracownie: informatyczna, krawiecka, gospodarstwa domowego, plastyczna i muzykoterapii oraz stolarsko - rzemieślnicza - ślusarska. Prowadzona terapia zmierzać będzie do rozwijania u osób niepełnosprawnych umiejętności wykonywania czynności życia codziennego, podstawowych sprawności psychofizycznych oraz umiejętności zawodowych umożliwiających uczestnictwo w szkoleniu lub w dalszej perspektywie podjęcie pracy.

Uczestnicy na zajęcia dowożeni będą z miejsca zamieszkania środkami transpor-

tu pozostającymi w dyspozycji jednostki. Warsztat prowadzić będzie Caritas Diecezji Koszalińsko - Kołobrzesckiej, a jego działalność w 90 procentach będzie finansowana ze środków PFRON, natomiast 10 procent jego kosztów poniesie powiat słupski.

Prace przygotowawcze trwały kilka miesięcy. Warsztat miał być otwarty już pod koniec grudnia ub. roku jednak ze względu na warunki pogodowe i prowadzone prace budowlane, termin otwarcia trzeba było nieznacznie wydłużyć.

Wprawdzie jest to pierwszy warsztat terapii zajęciowej w powiecie słupskim, ale objęte jego opieką osoby niepełnosprawne nie są jedynymi, które korzystają z takiej formy wsparcia. Mieszkańcy powiatu słupskiego od wielu lat, na podstawie podpisanego porozumienia z miastem Słupskiem, korzystają z pomocy dwóch warsztatów funkcjonujących w Słupsku - Warsztatu Terapii Zajęciowej Polskiego Związku Niewidomych przy ulicy M. Curie-Skłodowskiej i Warsztatu Terapii Zajęciowej Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym przy ulicy Długosza 22. (U.D.)

Warsztat terapii zajęciowej jest wyodrębnioną organizacyjnie i finansowo placówką stwarzającą osobom niepełnosprawnym, niezdolnym do podjęcia pracy możliwość rehabilitacji społecznej i zawodowej w zakresie pozyskania lub przywrócenia umiejętności niezbędnych do podjęcia zatrudnienia. Dzięki wspólnej

z do rehabilitacji w formie terapii zajęciowej.

Środki na utworzenie warsztatu koszaliński Caritas pozyskał w 75 procentach z programu Wyrównywania różnic między regionami III, prowadzonego przez Oddział Pomorski PFRON w Gdańsku, a w 25 procentach dołożył swoje lub pozyskane z innych źró-

## Budżet rozwojowy

Na sesji 20 grudnia radni uchwaliли budżet powiatu na 2017 rok. Dochody mają wynieść 90 449 867 zł, a wydatki 91 678 983 zł.

Na inwestycje zaplanowano ponad 13,5 mln. zł, już jednak wiadomo, że kwota ta wyniesie co najmniej 17,5 mln zł, bo udało się pozyskać dodatkowe środki ze źródeł zewnętrznych. M.in. za 4 mln zł przebudowywana będzie droga powiatowa w gminie Smołdzino - od miejscowości Wysoka do granicy gminy (2,6 mln zł pochodzących będzie z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich). Siedem milionów kosztować będzie inwestycja na drodze Dobieszewo-Gogolew-

ko (3 mln zł pochodzących będą z dofinansowania z Programu Rozwoju Gminnej i Powiatowej Infrastruktury Drogowej).

Za 2,4 mln zł wykonana zostanie termomodernizacja budynku Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce oraz Powiatowego Urzędu Pracy i Poradni Psycholo-

giczno-Pedagogicznej w Słupsku. Natomiast ponad 800 tys. zł ze środków pozyskanych z Regionalnego Programu Operacyjnego powiat zainwestuje w utworzenie i wyposażenie pracowni dydaktycznych oraz organizację kursów i szkoleń z zakresu kształcenia ustawicznego. Beneficjentem tych środków będzie Zespół Szkół Agrotechnicznych w Słupsku i Zespół Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce.

Ok. 400 tys. zł zostanie przeznaczonych na dalsze dostosowanie budynku Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Damnicy do wymogów przeciwpożarowych.

Budżet został przyjęty 19 głosami „za”, przy jednym wstrzymującym się. (P.L.)



## Nadzwyczajna sesja

31 stycznia br. na wniosek zarządu powiatu zwołana została nadzwyczajna sesja Rady Powiatu Słupskiego. Procedowano dwie uchwały w sprawie zawarcia umów z gminami na przebudowę dróg powiatowych.

Pierwsza z uchwał dotyczyła zawarcia umowy partnerskiej z gminą Słupsk na przebudowę drogi powiatowej nr 1019G między Głobinem a Kusowem. Wstępna umowa między gminami, z którą zgodzili się radni zakłada, że gmina Słupska przekaze na to zadanie 2 mln zł i taką

samą kwotę dołoży powiat słupski, po uzyskaniu jej z rezerwy subwencji ogólnej budżetu państwa. Druga uchwała dotyczyła porozumienia z gminami Głównicy i Potęgowo na przebudowę drogi powiatowej nr 1179G, łączącej obie gminy. W tym przypadku szacunkowa wartość zadania ma wynosić 390 466 zł, a szczegółowe warunki jego realizacji zostaną ustalone w umowie.

Konsekwencją przyjętych uchwał były zmiany w budżecie powiatu na 2017 rok i w Wieloletniej Prognozie Finansowej. (P.L.)



Fot. J. Maziejuk

## Wysoko w rankingu



Powiat Słupski znalazł się po raz kolejny w ścisłej czołówce Rankingu Związku Powiatów Polskich.

Związek Powiatów Polskich ogłosił listę laureatów prestiżowego, dorocznego Ogólnopolskiego Rankingu Gmin i Powiatów. Powiat słupski znalazł się na trzecim miejscu wśród powiatów od 60 do 120 tysięcy mieszkańców. Komisja przyznająca punkty brała pod uwagę m.in. działania proinwestycyjne i prorozwojowe związane z po-

zyskanymi środkami finansowymi z funduszy zagranicznych. Wysoko punktowane były również działania wspierające zdolną i utalentowaną młodzież, a także organizacja powiatowych konkursów dla dzieci i młodzieży integrujących społeczność lokalną. Nie bez znaczenia w ocenie były również działania rozwijające społeczeństwo informatyczne, promujące powiat i upowszechniające roz-

wiązania ekoenergetyczne i proekologiczne.

Wyżej w rankingu znalazł się tylko powiat jędrzejowski w województwie świętokrzyskim i tomaszowski w województwie lubelskim. Uroczyste ogłoszenie wyników, połączone z wręczaniem dyplomów i nagród, odbędzie się podczas Zgromadzenia Ogólnego Związku Powiatów Polskich 11 i 12 maja br. w Kołobrzegu. (AK)

## Nowy partner

2 lutego br. w Sali Audytorijnej Starostwa Powiatowego w Kielcach uroczyste podpisanie został list intencyjny o współpracy powiatu kieleckiego (woj. świętokrzyskie) z powiatem słupskim.

W uroczystym podpisaniu listu uczestniczyli: Michał Godowski - starosta kielecki, Zenon Janus - wicestarosta oraz członkowie Zarządu Powiatu w Kielcach: Bogdan Gierada, Marek Kwiecień i Józef Szczepańczyk. Z powiatu słupskiego: Zdzisław Kołodziejski - starosta słupski, Rafał Konon - wicestarosta i Paweł Lisowski - członek Zarządu Powiatu Słupskiego.

- Samorząd powiatu kieleckiego to dobrze zarządzany samorząd. Czytamy rankin-

gi i wiemy, że warto uczyć się od liderów. Chcemy rozwinąć kontakty między organizacjami sportowymi i instytucjami aktywnymi w dziedzinie kultury. Liczymy też na współdziałanie przy rozwoju kontaktów między ośrodkami wspierania przedsiębiorczości i przedsiębiorstwami. Mamy specjalną

strefę ekonomiczną, w której znajduje się sporo ciekawych firm i może któraś zdecyduje się zlokalizować swój oddział w powiecie kieleckim. Chcemy współpracować z organizacjami zajmującymi się turystyką. Liczymy na wymianę doświadczeń i współdziałanie w zakresie ochrony środowiska na-

turalnego - mówił w Kielcach starosta słupski.

Z. Kołodziejski podkreślił też, że chciałby na wzór samorządu kieleckiego usprawnić pracę wydziału komunikacji. - W naszym powiecie nie mamy na przykład filii wydziału komunikacji i mieszkańcy muszą pokonywać czasami czterdzieści kilometrów ze swoich miejscowości, aby dotrzeć do urzędu. Za to mamy w gminach przedstawicieli urzędu pracy. Mamy też dobre doświadczenia w prowadzeniu domów pomocy społecznej. Stawiamy również na wymiany grup młodzieżowych i współpracę szkół - dodał starosta słupski.

Zarząd powiatu proponuje Radzie Powiatu Słupskiego podpisanie umowy partnerskiej z powiatem kieleckim. (z)



Fot. Starostwo Powiatowe w Kielcach

## Ptasia grypa

Z powodu rozprzestrzeniania się w kraju ptasiej grypy starosta słupski Zdzisław Kołodziejki zwołał specjalne posiedzenie Powiatowego Zespołu Zarządzania Kryzysowego. Poproszono przedstawicieli służb inspekcji i straży odpowiedzialnych za usuwanie skutków ewentualnego wystąpienia choroby.

Mimo iż, na terenie powiatu słupskiego nie stwierdzono występowania ptasiej grypy, zespół zalecił zwiększony monitoring miejsc hodowli drobiu oraz ptactwa z akwenów otwartych. Zalecił,

by przypomnieć hodowcom drobiu o środkach ostrożności jakie powinni przestrzegać, aby zminimalizować przeniesienie wirusa grypy do gospodarstw hodowlanych. W tym celu omówiono m.in. Rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z 20 grudnia 2016 roku w sprawie zarządzenia środków związanych z wystąpieniem wysoce zjadliwej grypy ptaków, które wprowadza ograniczenia i zakazy w zakresie: organizowania targów, wystaw, pokazów lub konkursów dla drobiu (z wyłączeniem lotów treningowych i konkursowych gołębi), oferowania i sprzedaży drobiu na targowiskach, pojenia ptaków z ogólnodostępnych źródeł wody,

przemieszczania na teren gospodarstw padłych dzikich ptaków.

Nakazuje też: uniemożliwianie wzajemnych kontaktów ptaków (w tym drobiu) utrzymywanych przez człowieka, ograniczenie ich kontaktu z ptakami dzikimi, przechowywania paszy oraz karmienie i

pojenie ptaków w zamknięciu, wyłożenie mat dezynfekcyjnych przed budynkami gospodarskimi utrzymującymi drób, stosowanie odzieży ochronnej przed wejściem do budynków, oczyszczanie i odkażanie sprzętu do obsługi drobiu, oraz codzienny przegląd stanu zdrowotnego stad drobiu. (P.L.)



Fot. J. K.

## Życzenia dla Służb Zatrudnienia

W związku z przypadającym 27 stycznia br. Dniem Pracownika Publicznych Służb Zatrudnienia starosta słupski Zdzisław Kołodziejki spotkał się z grupą pracowników Powiatowego Urzędu Pracy.

Starosta uroczysto złożył pracownikom życzenia i wręczył listy gratulacyjne. Życzył wiele jeszcze energii w realizacji codziennych zawodowych obowiązków. W przekazanym wy-

różniającym się pracownikom listach gratulacyjnych napisał m.in.: „Urzędy pracy w Polsce, pomimo długiej działalności - pierwsze powstały w 1919 roku - zmagają się z jednym z największych problemów społecznych, jakim jest bezrobocie i nigdy nie były powszechnie postrzegane jako pomagające w uzyskaniu zatrudnienia. Tym bardziej cieszy, że w słupskim urzędzie pracują dzisiaj ludzie oddani sprawom bezrobocia i rynku pracy,

wykonujący swoje obowiązki z określoną misją i przekonaniem, że praca ta, choć trudna i wymagająca dużego poświęcenia, ma jednak sens i przyczynia się do coraz aktywniejszego rynku pracy, zmniejszania bezrobocia, rozwoju lokalnej gospodarki i społeczności. Jestem wdzięczny za to szczególnie zaangażowanie i cieszę się, że skuteczność Powiatowego Urzędu Pracy jest coraz większa i coraz lepsze są efekty podejmowanych działań. Potwierdzają to także wysokie oceny Ministerstwa Rodzi-

ny, Pracy i Polityki Społecznej oraz przyznawane Powiatowemu Urzędowi Pracy środki na nagrody dla pracowników za dużą skuteczność realizowanych programów i wydatkowanych środków publicznych.”

Listy gratulacyjne otrzymali: Maria Bogusz, Katarzyna Firlong, Wioletta Leśniewska, Anetta Miłaszewska, Joanna Pępko, Dorota Sołtys, Krystyna Żupnik, Zbigniew Górski, Marcin Horbowy, Radosław Kajdas i dyrektor PUP - Paweł Kądziała. (z)

## Kolędy i pastorałki



Fot. J. Maziejuk

Blisko 150 uczestników wzięło udział w XVII Powiatowym Przeglądzie Kolęd i Pastorałek w kościele parafialnym

w Jezierzycach. Odkryciem przeglądu okazała się Roksana Białek z Centrum Kultury Gminy Ustka.

Przegląd ma charakter cykliczny. W tegorocznej edycji (13 stycznia) soliści i zespoły zaprezentowały 33 kolędy i pastorałki. Występy oceniali: Andrzej Machutta - wieloletni wykładowca Akademii Pomorskiej w Słupsku, Wioletta Wójcik - dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury w Słupsku i Krzysztof Szpot - lider zespołu One Moment z Ustki.

Po wysłuchaniu wszystkich prezentacji przewodniczący jury Andrzej Machutta ogłosił, że bardzo dobrze zaprezentowały się zespoły z gminy Słupsk: „Iskierki”, „Świerszcze” i „Świtezianki”, chór z Siemianic „Pasjonat” i solistka Justyna Perlańska. Zajęły najlepsze

miejsca w swoich kategoriach. Roksana Białek z Objazdy zasłużyła na Grand Prix za wykonanie pastorałki „Lilajka”. Nagrodę Specjalną proboszcza z Jezierzyc, ks. Feliksa Samulaka otrzymał Bogdan Gołąbiowski z Rogawicy.

Podczas przeglądu, który zorganizowało Centrum Kultury i Biblioteka Publiczna Gminy Słupsk z Centrum Edukacji Regionalnej w Słupsku wystąpił też duet: Tadeusz Picz (skrzypce) z Polskiej Filharmonii „Sinfonia Baltica” w Słupsku i Katarzyna Daćków - młoda wokalistka z I LO w Słupsku, laureatka wielu konkursów, współpracująca ze słupską Filharmonią. (M.S.)



# Co z tego, że największa, jak inwestorzy nas omijają

Z Teresą Florkowską – wójtem gminy Główny Główny rozmawia Włodzimierz Lipczyński.

- Drugą kadencję pełni Pani funkcję wójta gminy Główny Główny. Chciałbym w związku z tym zapytać, czy można powiedzieć, że Pani praca przyczynia się do rozwiązywania gminnych problemów i polepszania ludziom życia?

- Gmina nasza jest jedną z większych gmin wiejskich w województwie pomorskim. Zamieszkuje ją około 10 tysięcy mieszkańców. Obejmuje 50 wsi i przysiółków. To ponad 32 tysiące hektarów powierzchni. Na nasze problemy, szczególnie związane z miejscami pracy dla mieszkańców, wpływ ma znaczne oddalenie od ośrodków miejskich. Aby pracować w Słupsku, Lęborku lub okolicach tych miast, należy codziennie co najmniej półtorej godziny przeznaczyć na dojazd samochodem lub około trzy godzin autobusem. I oczywiście ponieść koszty tego dojazdu. Dlatego wielu mieszkańców pracuje poza granicami kraju, co sprawia, że dzieci wychowywane są przez niepełne rodziny, a zdaje się, że wychowują je dziadkowie. Oddalenie od drogi krajowej i ośrodków miejskich powoduje również to, że nie jesteśmy atrakcyjnym terenem inwestycyjnym, na którym chciałyby powstawać nowe firmy.

- To z czego gmina żyje, jaki ma charakter? Kiedyś uważna była za rolniczą, czy taką jest też dzisiaj i przez to biedniejszą, bo przecież produkcja rolna jest dotowana?...

- Na naszym terenie zarejestrowane są 393 podmioty gospodarcze, niestety w większości są to małe firmy, liczące się tylko na rynku lokalnym. Do firm znaczących zaliczyć można tylko Spółkę Ulenberg, Firmę Transportową Sobańscy, Firmę Usługi Leśne Wygoccy i... to pewnie już wszystkie. Jesteśmy nadal gminą rolniczą, około 60 procent powierzchni gminy stanowią użytki rolne. Działalność prowadzi ponad 850 gospodarstw rolnych, 23 proc. ich to gospodarstwa powyżej piętnastu hektarów. W grupie tej średnia powierzchnia gospodarstwa wynosi około 50 hektarów. Istnieją spółki rolne, które prowadzą intensywną działalność rolniczą - na około trzech tysiącach hektarów. Zajmują około 17 procent użytków rolnych. Ponad 30 procent użytków to łąki i pastwiska, które sprzyjają hodowli bydła mlecznego i mięsnego, ale, mimo że potencjał produkcyjny się nie zmniejszył, to nie ma już, niestety takich hodowli i takiej produkcji mięsa wołowego czy mleka, jaka była kiedyś. Mimo tego,

a także braku wielu znaczących firm, budżet gminy w okresie sześciu lat, w których nią zarządzam z 30 milionów złotych wzrósł do ponad 43 milionów w roku bieżącym. Dochody własne gminy stanowią około 9 milionów złotych. Z Unii Europejskiej w tym roku otrzymamy 3,3 miliona. Wydatki ogółem wyniosą ponad 44 miliony, w tym wydatki majątkowe - 7,5 miliona. Oznacza to, że prawie 17 procent naszych dochodów inwestujemy. Na oświatę wydamy ponad 14 milionów, a na pomoc społeczną ponad 13 milionów.

- Jak przedstawia się infrastruktura komunalna i społeczna, czy są problemy zdrowotne?

- Infrastrukturę komunalną ciągle rozwijamy przy pomocy środków unijnych i własnych. W ubiegłym roku w ostatniej z naszych pięćdziesięciu miejscowości wybudowaliśmy wodociąg komunalny. Mamy już 100 procent zwodociągowania. Gorzej jest z kanalizacją. Kolejne nasze inwestycje poprawiają stan sanitarny gminy, ale daleko nam jeszcze do innych, równie potrzebnych. Niedawno otrzymaliśmy ponad 10 milionów złotych ze środków unijnych na budowę kolektora sanitarnego w czterech

miejsowościach, w tym m.in. w Izbi-  
cy, która leży nad jeziorem Łebskim.  
Inwestycję tę zakończymy w 2019 ro-  
ku. Wymieniliśmy oświetlenie ulicz-  
ne na energooszczędne, dzięki cze-  
mu oświetlamy nasze miejscowości  
przez całą noc. Naprawiamy drogi  
gminne. Ostatnio otrzymaliśmy do-  
finansowanie na modernizację trzech  
dróg wiejskich - w Rumsku, Siodł-  
niu i Drzeżewie. Współfinansujemy  
modernizację dróg powiatowych.  
Obecnie modernizowany jest odcie-  
nek drogi od Stowięcina do Potęgo-  
wa. Włączamy się finansowo również  
w modernizację chodników wzdłuż  
drogi wojewódzkiej 213. W tym roku  
zbudowany zostanie chodnik wzdłuż  
tej drogi w Żelkowie. Następnie ko-  
lejno modernizowana będzie droga z  
chodnikiem w Pobłociu i budowany  
będzie chodnik wzdłuż drogi woje-  
wódzkiej w Choćmirówku. Jeśli cho-  
dzi o oświatę to prowadzimy czte-  
ry zespoły szkół. Wszystkie mają sale  
gimnastyczne. Ostatnią - dla Zespo-  
łu Szkół w Stowięcinie oddaliśmy do  
użytku rok temu. W Zespole Szkół w  
Główczycach funkcjonuje przedszko-  
le, a od lutego br. wszystkim zespo-  
łom podporządkowane będą również  
punkty przedszkolne, których w gmi-  
nie działa sześć. Funkcjonują również  
przedszkola prywatne w Główczy-  
cach i Pobłociu, a w Szczypkowicach  
przedszkole społeczne ze społecz-  
ną szkołą podstawową i społecznym  
gimnazjum. Chcemy utworzyć jesz-  
cze żłobek w gminie.

**- Czy można powiedzieć, że ob-  
sługa mieszkańców w gminie jest  
sprawnie zorganizowana i gmi-  
na bez problemów realizuje swoje  
ustawowe zadania?**

- Jeśli chodzi o edukację to w  
porozumieniu z powiatem prowa-  
dziliśmy nawet Zespół Szkół Ogól-  
noksztalcących, w skład którego  
wchodziło Liceum Ogólnokształcące  
dla młodzieży na podbudowie gimna-  
zjum, Uzupełniające Liceum Ogólno-  
kształcące dla Dorosłych na podbu-  
dowie zasadniczej szkoły zawodowej  
i Liceum Ogólnokształcące dla Doro-  
słych na podbudowie 8-letniej szkoły  
podstawowej i gimnazjum. Niestety,  
w związku z brakiem chętnych, koń-  
czymy tę edukację w roku bieżącym.  
Działalność kulturalną prowadzi-  
my przy pomocy Gminnego Ośrod-  
ka Kultury, w ramach którego dzia-  
ła dwadzieścia świetlic wiejskich. W  
tym roku oddajemy do użytku kolej-

ną - w Cecenowie. Zastąpi ona do-  
tychczasową, w byłej szkole. W ra-  
mach GOK-u funkcjonują również  
trzy biblioteki i tereny rekreacyjne  
w kilku wsiach. W gminie prowadzi  
działalność trzy kluby sportowe: Jan-  
taria Pobłocie, Błękitni Główczyce i  
Sokół Szczypkowice. Jantaria plasuje  
się wysoko w rozgrywkach słupskiej  
klasy okręgowej. Opieka zdrowotna  
zorganizowana jest w podstawowym  
zakresie i funkcjonuje w formie nie-  
publicznych zakładów w Główczy-  
cach, Pobłociu i Stowięcinie. Nieste-  
ty, brakuje nam lekarzy specjalistów i  
rehabilitantów, do których mieszkań-  
cy mają utrudniony dostęp. Obecnie  
poszukujemy na przykład ginekologa  
i jak dotąd nikt się nie zgłosił do pracy  
u nas. W zakresie pomocy społecznej,

Gminny Ośrodek Pomocy Społecz-  
nej wypełnia wszystkie zadania, które  
nakłada na nas ustawa samorządowa  
i nakładają inne ustawy. Prowadzimy  
dzienny Środowiskowy Dom Samo-  
pomocy w Rumsku, z którego usług  
korzystają osoby niepełnosprawne.  
Komisariat Policji sprawuje pieczę  
nad trzema gminami - także nad potę-  
gowską i damnicką.

**- Jakie są plany na najbliższe  
lata?**

- Jak już wcześniej wspomniałam  
największą inwestycją, do jakiej przy-  
stępujemy w roku bieżącym jest zada-  
nie polegające na budowie sieci sani-  
tarnej w czterech miejscowościach.  
Projektujemy sieci kanalizacyjne dla  
kolejnych: Pobłocia, Cecenowa i Wo-  
linii. Przygotowane do realizacji są



już projekty dla Warblina, Szczypkowic i Zgojewia. Kontynuowane będą modernizacje dróg. Niestety, przed nami jeszcze wiele takich zadań. Niektóre nasze miejscowości są bardzo rozrzucone po terenie, wiele jest też pojedynczych domostw oddalonych od centrów miejscowości i nie wszystkie inwestycje da się do nich poprowadzić. Dlatego tworzymy możliwości budowy oczyszczalni przydomowych. Chcemy je dofinansowywać. Chcemy również budować kolejne świetlice wiejskie. Nie ma już możliwości ich dofinansowania ze środków unijnych, dlatego będziemy zdani tylko na własne fundusze. Będziemy również rozwijać infrastrukturę turystyczną - budować nowe szlaki rowerowe i kajakowe, bo istnieje możliwość uzyskania wysokiego dofinansowania ze środków unijnych.

**- Od jak dawna jest Pani związana z gminą Główczyce i czy związała Pani z nią jakieś swoje szczególne pasje, poza oczywiście - jak miemam - wójtowaniem?**

- Z gminą Główczyce jestem związana od zawsze, urodziłam się tutaj. Pracę w Urzędzie Gminy rozpoczęłam w 1980 roku, a więc 36 lat temu. Po reformie samorządowej w 1990 roku zostałam sekretarzem gminy. W kolejnych latach łączyłam tę funkcję ze stanowiskiem zastępcy wójta. Trwało to nieprzerwanie do 2010 roku, kiedy w wyborach powszechnych, w pierwszym głosowaniu, wybrano mnie wójtem. Jak trafnie Pan zauważył, piastuję tę funkcję już drugą kadencję. Gmina nasza leży w otulinie Słowińskiego Parku Narodowego, mamy rzeki, jezioro, więc mój mąż rozbudził we mnie pasję wędkowania. Muszę przyznać, że lubię spokój i najlepiej odpoczywam nad wodą podczas łowienia ryb. Przez naszą gminę przepływa rzeka Łeba i Łupawę, mamy jezioro Łebsko i nie muszę wyjeżdżać z gminy, aby oddawać się swojej pasji. Na dłuższy urlop do tej pory wyjeżdżałam tylko na Mazury, do małej ustronnej miejscowości, nad jeziorem. Ciągnie mnie jednak na nasze tereny.

**Rozmawiał:  
Włodzimierz Lipczyński  
Słupsk**

# Ksiądz bronił demokracji

Ks. Jerzy Wyrzykowski został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi RP za działalność na rzecz przemian demokratycznych w Polsce i osiągnięcia w pracy zawodowej oraz społecznej dla kraju.



W imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Złoty Krzyż Zasługi księdzu z Duninowa wręczyła 18 stycznia br. w Kancelarii Prezydenta RP jej szefowa Małgorzata Sadurska. Proboszcza Parafii Matki Boskiej Częstochowskiej w Duninowie nie trzeba przedstawiać. Postać to znana nie tylko w regionie śluskim, ale też w Polsce i zagranicą. Od 1982 roku jest proboszczem tej parafii.

- Na ziemi śluskiej zaangażowałem się najpierw w pracę z młodzieżą w Parafii Najświętszej Marii Panny Różańca Świętego w Słupsku. Tam zastał mnie stan wojenny. Z księdzem prałatem Janem Giritowiczem chodziliśmy do strajkujących robotników z mszą świętą i pocieszeniem do rodzin aresztowanych w stanie wojennym - wspomina tamten okres ks. J. Wyrzykowski. - Pamiętam, że niezapomnianym przeżyciem, wymagającym odwagi, była msza święta w Wyższej Szkole Pedagogicznej podczas strajku w stanie wojennym. Po latach nieobecności w kościele, wielu profesorów i studentów przystąpiło wtedy do spowiedzi i komunii świętej. Nie zapomnę też długiej, pocieszającej nocnej rozmowy ze studentem, którego własny ojciec się wyrzekł, bo mu zagroził w karierze ówczesnego inspektora szkolnego. Syn jego zaangażował się z kolei w działalność KOR. W konsekwencji aresztowano go, odbito mu nerki i otrzymał paszport w jedną stronę do USA. Tam skończył studia, tam się ożenił i tam już został.

Jak trafiłem do Duninowa? 1 stycznia 1982 roku umarł z głodu, chłodu i duchowego cierpienia ksiądz Józef Czerkies - proboszcz duninowskiej parafii. Przed kolejną niedzielą po Nowym Roku, ksiądz dziekan Ryszard Król ze Słupska wysyłał mnie do tej parafii. Kiedy dojechałem taryfą do granic Ustki, na rogatkach stała Żandarmeria Wojskowa, Milicja i ORMO-wiec. Z powodu braku przepustki na pas graniczny, nie pozwolili, abym dalej jechał. Wtedy zawróciliśmy i pojechaliśmy do Duninowa inną, określaną drogą - przez Charnowo i Pępłino. Gdy przyjechałem, na plebanii zastałem nieżywego księdza Józefa, leżącego na drzwiach, tak jak go znaleziono przy piecu. Pierwsze, co należało zrobić to organizo-

wać pogrzeb ze stypą, na którą nie było kartek na produkty żywnościowe. Nie udało mi się na czas przygotować trumny, powiadomić biskupa, księży, rodziny, bo telefony nie działały, dlatego pogrzeb odbył się dopiero po tygodniu. Wtedy ksiądz biskup Ignacy Jeż powiadomił mnie, że zostanę w Duninowie. Parafia była w katastrofalnym stanie. Na plebanii stały wiadra i miski wylapujące wodę, ciekącą z dziurawego dachu. Kościół był też w katastrofalnym stanie, z walącym się do środka dachem. W podobnym stanie były kościoły filialne. Nie było salki katechetycznej, a około 150 dzieci szkolnych miało lekcje religii w zimnym kościele. Do parafii należała jeszcze organistówka i też była w opłakanym stanie. Organista z gromadką dzieci musiał się z niej wyprowadzić. Po cmentarzach chodziło bydło. Wszystko nadawało się do kapitalnej renowacji. Tutaj w stanie wojennym ukrywałem swoich uczniów. W Białogardzie, gdzie stacjonowały sowieckie jednostki, uczniowie wywiesili w szkole plakat, na którym młot i sierp podcinał orła. Za to groziło im internowanie. Trzech uczniów szukało schronienia. Przyjechali do mnie, jako do swojego dawnego katechety. Przyjąłem ich do pracy przy przekładaniu dachu na plebanii. Dwóch wpadło jednak w ręce UBECJI i zostali osadzeni w Szczecinku. W procesie broniła ich sama mecenas Anna Bogucka-Skowrońska ze Słupska. Pamiętam, że aby dostać się do osadzonych trzeba było wówczas pokonać cały aparat ówczesnej władzy stanu wojennego, docierając do księdza biskupa I. Jeża. Z tamtej trójki uczniów, jeden został kapłanem, drugi wyemigrował do Szwecji, a trzeci - do Niemiec.

Jeszcze dramatyczniejszy przebieg miała sprawa komisarza por. Gnata z Ustki. Nie chciał być utożsamiany z tyranią stanu wojennego. W czasie, gdy pełnił służbę w Centrum Marynarki Wojennej, doszło do kradzieży broni. Już na pogrzebie śp. księdza Józefa Czerkiesa (był, bo na stypę przekazał nam kartki) powiedział biskupowi, że przeszkodzi mu to w karierze. I rzeczywiście. Został postawiony w stan oskarżenia i groził mu wysoki wyrok, bo podczas rewizji auta przewożącego ukradzioną broń,

śmiertelnie postrzelony został milicjant. Zdegradowano porucznika do stopnia szeregowego i usunięto z wojska. Nie wiem, co się później z nim stało. Ustka była jednym z pierwszych miast, które nie miało wówczas komisarza. Ja natomiast miałem w tym czasie ukrywających się na plebanii członków Solidarności. Myślę, że komisarz o tym wiedział, ale nie zrobił z tego użytku.

- Zdając sobie sprawę, że nie zmienię świadomości wiernych ukształtowanym prze lata powojenne wychowaniem socjalistycznym, walką z wartościami katolickimi i propagandą, powziąłem szybko decyzję o pielgrzymowaniu z parafianami do źródeł chrześcijaństwa - mówi ks. J. Wyrzykowski. - Pielgrzymuję do Rzymu i sanktuariów Europy. Może trochę w spartańskich warunkach (noclegi w parafiach Austrii i Włoch na karimatach i w śpiworach), ale udało mi się poprowadzić już trzydzieści siedem pielgrzymek do Rzymu, trzy do Lourdu, Fatimy, La Salette, Monseratu, jedną do Composteli i trzy do Ziemi Świętej. Zaowocowało to pomocą gospodarzów miejscowych parafian i młodzieży w remoncie budynku gospodarczego, w którym prowadzimy Publiczne Szkolne Schronisko Młodzieżowe. Mieliśmy w nim dzieci najpierw z Czarnobyli, później powoźdian, a od kilku już lat przyjmujemy grupy Polonii z Litwy, Białorusi i Ukrainy. Schronisko nasze integruje lokalną społeczność, bo organizujemy w nim też konferencje, sympozja naukowe, a także uroczystości rodzinne. Dzięki tej współpracy z wiernymi udało mi się wyremontować już w sumie jedenaście obiektów: trzy kościoły, organistówkę, Przystanek Jakubowy na trasie do Composteli, przebiegającej przez naszą parafię, wspomnianą już salkę katechetyczną, kaplicę cmentarną w Duninowie, ogrodzić i doprowadzić do porządku trzy cmentarze parafialne. Od wielu lat korzystamy z zamontowanych pomp ciepła. Dzięki temu ogrzewaniu pozbyliśmy się zawilgocenia i zagrzybienia w naszym zabytkowym kościele. Ciepło to dostarczane jest też do schroniska i budynku plebanii.

**Zanotował:  
Włodzimierz Lipczyński  
Słupsk**



Fot. A. Wóblewski

# Nasze sprawy

Zawsze z podejrzliwością patrzę na ludzi, którzy publicznie czegoś się wypierają lub kogoś nie lubią.

Przyglądając się polskiej rzeczywistości często zastanawiam się, dlaczego tak szybko poddajemy się nastrojom chwili, które mogą być złudne. Przecież każda propaganda zawsze chwali swój ogon, nie bacząc na krytykę. A myślenie zawsze popłacało i działania nie powinny być bezmyślne.

Solidna uczciwość przestała się opłacać, zniknęły gdzieś wartości, liczy się tylko ten, kto głośniej krzyczy, kto jest silniejszy i szybciej potrafi mówić. Buńczucznie i z poklaskiem.

Kto mądry wie, że nie warto się awanturować i przekrzykiwać pieniądza. Zawsze trzeba mieć argumenty. Ale propaganda zawsze odnosiła sukcesy. Wystarczyło wypuścić plotkę i... ciemny naród kupił. Dzisiaj siła propagandowego oddziaływania jest jeszcze większa. Z każdej strony, po wielokroć dziennie wciska się nam jakiś kit, głupotę. Mało kto zadaje sobie pytanie, czy to co nam wmawiają to prawda? Machina propagandy zawsze osiąga swój cel. Wygrywają cwańsi, przebieglejsi.

Przeżyłam już trochę i zawsze z podejrzliwością patrzę na ludzi, którzy publicznie czegoś się wypierają lub kogoś nie lubią. I źle jest, jeśli tylko jedna opcja partyjna, a jeszcze gorzej, jeden człowiek, rządzi krajem. Tacy ludzie na ogół uznają tylko swoje racje. Historia uczy, że wszystkie dyktatury upadają, ale zanim się to stanie, upływa sporo czasu.

Współczesna propaganda jest skuteczna, obejmuje jak ośmiornica ramionami. Ludzie populistyczne hasła chwytają w lot i w nie wierzą. Nauczycielka historia uczy jednak, że w życiu nie ma niczego za darmo. Ale nie zawsze jej słuchamy. Nie można się też kierować tym, że jakoś to będzie, bo nieokreślona jest wtedy nasza bliższa i dalsza przyszłość.

**Jadwiga Michalak, Naćmierz**

## Prezydent docenił

18 stycznia br. był też ważny dla Kazimierza Tura ze wsi Bukowa w gminie Smołdzino. On również był tego dnia gościem Pałacu Prezydenckiego w Warszawie.

Otrzymał też przyznany przez Prezydenta RP Złoty Krzyż Zasługi. Kazia poznałem w 1978 roku, kiedy przeprowadził się - z powodu konfliktu po wypowiedziach na temat wydarzeń minionego okresu - ze Słupska do Bukowej. Mieszkał w zrujnowanym młynie, a pracował w Nadleśnictwie Ustka. Wtedy, w Bukowej po raz pierwszy zajął się rolnictwem, ucząc się wszystkiego od początku.

Tu poznał żonę Franciszkę i od 1984 roku razem gospodarzą na 100 hektarach bardzo słabych gleb. Prowadzą jedno z najbardziej znanych na Pomorzu gospodarstw ekologicznych. Uprawiają warzywa, mają stado zachowawcze 115 matek owcy pomorskiej, 10 macior rasy złotnickiej pstrej i 100 kur wiejskich - niosek. W gospodarstwie tym od jakiegoś czasu pracuje też ich syn Przemek. Nie było łatwo, bo był taki okres, że przysłowiowy koniec z końcem wiązała dzięki sprzedaży mioteli.

Dzisiaj prowadzą jeszcze usługi budowlane, sprzedaż drewna opa-

lowego i niewielkie usługi tartaczne. Kazik znany jest z działalności społecznej. Wiele żywności wyprodukowanej w gospodarstwie przekazuje Caritasowi w Słupsku. Trzecią kadencję jest działaczem Pomorskiej Izby Rolniczej i radnym gminy Smołdzino. Rok temu został wybrany przewodniczącym Komisji Powiatowej „S” RI. Pełni też funkcję sołtysa Bukowej. Jego gospodarstwo ściśle współpracuje z SGGW w Warszawie i z Uniwersytetem Przyrodniczym w Poznaniu.

Na uroczystość wręczenia odznaczenia do Pałacu Prezydenckiego pojechał z żoną. To, co osiągnął w życiu, jest w dużej mierze zasługą jej mądrości i pracowitości. Przejęcie z jakim Pani Franciszka opowiadała mi o uroczystości w Warszawie, o wrażeniach ze zwiedzania Pałacu Prezydenckiego i w ogóle o całym ich pobycie w stolicy, świadczy, że było to bardzo ważne wydarzenie dla całej rodziny.

**Adam Jabłoński  
Przewłoka**

**D**obra opinia o oddziale ARiMR spowodowała, że praktycznie dyskusja sprowadziła się do działalności Oddziału PODR w Słupsku. Po decyzjach poprzedniej dyrekcji o likwidacji Oddziału i powrocie do dawnej struktury, z jednostki praktycznie pozostała tylko nazwa. Stało się tak za sprawą drastycznego ograniczenia zatrudnienia. W Biurze Powiatowym, obsługującym dziewięć gmin, brakuje pięciu doradców, wśród specjalistów nie ma ani jednego do spraw produkcji zbóż, ziemniaków czy roślin oleistych. Ci, którzy pracują w PODR obsługują po cztery powiaty. Brak w ostatnich latach odpowiedniej polityki co do roli ODR i spadek w porównaniu do średnich w kraju o 30-40 procent wynagrodzeń, spowodowały taki stan. Tymczasem rolnicy z „Solidarności” w dyskusjach podkreślali, że wysoko oceniają profesjonalizm pracowników, którzy pozostali jeszcze w Słupsku, i ich zaangażowanie i cierpliwość. Liczą na zdecydowaną poprawę sytuacji po przekształceniu jednostki samorządowej na państwową.

Zmiany na stanowisku kierownika Oddziału Powiatowego Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Słupsku i dyrektora Pomorskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Lubaniu były powodem dyskusji w „Solidarności” RI Powiatu Słupskiego o działalności tych jednostek w nowym roku.

# Rolnicy dyskutowali

Niedobre było ukierunkowanie doradztwa rolniczego na komercję. Nadzieją są zmiany, jakie zapowiada nowo powołany dyrektor. W rozmowie z przedstawicielem „S” RI mówił o szybkim zatrudnieniu w Słupsku specjalistów ds. rybactwa i grup producenckich. Priorytetem ma być też doradztwo technologiczne.

Wiele czasu zebrani poświęcili właśnie grupom producenckim. W ocenie wielu, jest to najlepsza forma organizacji produkcji rolniczej. Należy tylko zmienić dotychczasowe zasady ich tworzenia, tak aby zainteresowani nimi byli wszyscy rolnicy i by nie powstawały tylko dla statystyki.

Konieczność zmian rolnicy widzą też w zahamowaniu postępującej syntetyzacji produkcji żywności. Nie powinno się dzielić żywności na zdrową i inną. Zapobiec temu mogą takie programy, jak rolnictwo zrównoważone, zintegrowana produkcja czy ochrona przed związkami azotu i fosforu.

Zdaniem rolników z „Solidarności” w krótkiej perspektywie należy dokonać również zmian w zatrudnieniu i zarządzaniu ODR w Słupsku oraz w większym stopniu korzystać z osiągnięć nauki.

**Adam Jabłoński**  
**Przewłoka**



Fot. J. Maziejuk

**T**rudno jest z wyprzedzeniem wieloletniowym napisać felieton, który współcześnie zachowywałby świeżość i obrazował aktualne nastroje społeczne. Trudno zwłaszcza, gdy się chce pisać o wydarzeniach na bieżąco, a te - jak wiemy - są tak obfite w obszarze polityki i społecznych emocji, jaką ona wywołuje. Wydarzenia są zmienne, jest ich wiele, a informowanie o nich społeczeństwa też nie jest typowe, bywa często zakłamywane. W świecie istnieją wyjątkowo rozbieżne interesy różnych grup społecznych, polityka różni całe narody.

Jeśli jeszcze do tego dodamy zagrożenia, jakie niosą ze sobą konflikty zbrojne i informacje związane z funkcjonowaniem armii, obraz współczesności, jawi się nam w nie tylko barwnym kalejdoskopie ciągłych zmian, ale i rozmaitych frustracji.

Na początek skupmy się jednak na próbie odpowiedzi na proste pytanie: zmieniać na nowe, czy próbować naprawiać (reperować)? Oto mamy przed sobą stary dom z zaniedbanym podwórkiem. Mamy na sobie stare spodnie i wyświechtaną marynarkę. Albo jeździmy starym samochodem z Niemiec, który nam sprzedał podejrzany właściciel. I co zatem z tym zrobić? Dom na nowo otynkować, zmienić w nim wystrój, oczyścić rumowisko i unowocześnić obejście, czy zburzyć wszystko i postawić od nowa? Na wyprane spodnie i marynarkę naszyć łąty, czy wyrzucić stare szmaty i kupić nowy garnitur? To samo z samochodem, naprawiać samemu, sztukować, jeździć po warsztatach, czy złomować paskudztwo i kupić porządną brykę w salonie?

Teoretycznie wszystko wydaje się proste, a odpowiedź ciśnie się jedna: zmienić na nowe. Po co się męczyć, po co szarpać ze starociami, jeśli... No właśnie. Jeśli. O to „jeśli” chodzi, a jest nim prosta supozycja: chodzi o środki. Jeśli mamy środki, stać nas na nowe, burzymy, wyrzucamy stare i nie bawimy się w żadne naprawy. Tym bardziej, gdy na przykład wymienione wyżej rzeczy były już wcześniej przez nas (kogoś) naprawiane i wydaje się, że rzeczywiście najwyższy czas, by je zmienić, wymienić na nowe. Zatem chodzi o możliwości, środki i najogólniej rzecz ujmując - pieniądze.

Sięgając do zamierzchłej przeszłości, zwłaszcza tej dla młodego pokolenia, możemy z perspektywy czasowej orzec, że najważniejszym dla



Rysuje Zdzisław Opatko

# Niepewność

Nie rozumiem, po co mielibyśmy burzyć dobrze funkcjonujący system działań samorządów, opierając go na dwukadencyjności wójtów, burmistrzów, prezydentów miast itd.? Przecież właśnie taki pomysł będzie służył burzeniu i zachwianiu głębszych więzi mieszkańców z rządzącymi.

społeczeństwa były zawsze pokój i dobrobyt. Pisałem już o mankamentach współczesnej demokracji, o uzależnieniach. Skupię się tym razem na innym problemie, na potrzebie zachowania ciągłości w kierowaniu państwem oraz na mankamentach z nim związanych.

Kiedy w rodzinie dochodzi do zmian bolesnych dla dzieci, odchodzi któreś z małżonków, a już zwłaszcza gdy dochodzi do rozwodu, zmieniają się partnerzy, rodzina taka traci grunt pod nogami, dochodzi do rozmaitych zakłóceń w jej funkcjonowaniu, niekiedy nawet staje się ona rodziną patologiczną.

Są na świecie państwa o bardzo starych tradycjach, w których do chwili obecnej występują dynastie monarsze; cesarskie, królewskie. W których władzy nie zmienia się „z dnia na dzień”, z kadencji na kadencję. A wiemy współcześnie, że władza daje dużo, niesie za sobą apanaże w postaci nie tylko wysokich zarobków, ale i możliwości „urządzania” całego szeregu splątanych z nią osób.

Gdyby tylko brać pod uwagę potrzebę burzenia starych, złych - podkreślam - układów w tej kwestii - miałyby to o tyle sens, gdyby aktualnie rządzący nie mogli sobie dać rady z układami mafijnymi, przestępczością gospodarczą na skalę przekraczającą możliwości ich działań prawnych.

W obecnej sytuacji w naszym kraju tak nie jest, władza doskonale sobie radzi z wszystkimi tego typu zjawiskami, przykładem czego mogą być podjęte ostatnio decyzje w takich kwestiach jak dyscyplinowanie środowisk prawniczych, aresztowania członków gangu pruszkowskiego czy walka z dzikimi metodami złodziejskiej reprivatyzacji majątku państwowego.

Nie rozumiem jednak, po co mielibyśmy burzyć dobrze funkcjonujący system działań samorządów, opierając go na dwukadencyjności wójtów, burmistrzów, prezydentów miast itd.? Przecież właśnie taki pomysł będzie służył burzeniu i zachwianiu głębszych więzi mieszkańców z rządzącymi, będzie naruszał korzystanie z dotychczasowych nawyków współpracy z władzą. Przecież - dodajmy jeszcze do tego - w sytuacjach, gdy zachodzi potrzeba dokonania takiej zmiany z powodów prawnych - istnieją możliwości prawnego ich dokonania.

Są, powiem więcej - nasilają się współcześnie zjawiska ogólnospołecznej niepewności obywateli wobec władzy, spowodowane niejasnymi regułami gry. Gry politycznej, która robiona jest bez umiejętności rozstrzygnięcia prawnych, bez białych rękawiczek w zakresie dyplomacji i bez udziału, często, osób kompetentnych. Osób - nie boję się powiedzieć głośno - typu niedoszonych kierowników powodują-

cych wypadki drogowe z udziałem wipów, niedouczonych „Misiewiczów” realizujących niejasne cele w resorcie Obrony Narodowej, czy też „raptusów” działających na zlecenie własnej partii rządzącej wdrażających bez należytego przygotowania ważne reformy społeczne. Będąc felietonistą z doświadczeniem wojskowym, z dużym niepokojem patrzę na rozwój sytuacji w obszarze obronności państwa. Amerykanie nigdy nie mieli tak doskonałej sytuacji, by tak blisko znaleźć się w pobliżu granic Rosji (wcześniej ZSRR). Oczywiście, że to nie jest żaden sukces polityki zagranicznej naszego rządu, lecz jedynie sukces dyplomacji Stanów Zjednoczonych, która pod pozorem ochrony Ukrainy i powstrzymywania Rosji, załatwia przede wszystkim swoje interesy. Jeśli nawet zgodzimy się, by nasz udział w rozbudowie potencjału zbrojeniowego wzrósł z aktualnie akceptowanych przez rząd dwóch procent do skali trzyprocentowej, to tym samym jedynie tylko w tym zakresie odciążymy Stany Zjednoczone. Nie ludźmy się, w ciągu najbliższych miesięcy, a nawet kilku lat nie odbudujemy potęgi militarnej, która mogłaby przeciwstawić się ewentualnemu agresorowi.

O prowokacyjnych zachowaniach najwyższych dostojników Kremla nie wspomnę. Wspomnę w tym miejscu jednak fakt, że prawdą jest, iż rakiety amerykańskie z Redzikowa będą mogły nie tylko powstrzymać rakiety przeciwnika, ale przenosić na jego teren broń nuklearną. Czy zatem w czasach, gdy rosną napięcia pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Rosją, Stanami... i Chinami, i Seulem, i Koreą Północną..., stawanie po stronie wojny, jest rozwiązaniem bardziej odpowiedzialnym, od drogi szukania kompromisów i dyplomatycznych konsultacji?

Jest drodzy czytelnicy coraz więcej zagrożeń w otaczającym nas świecie, i chcielibyśmy, żeby nasi rządzący, podobnie jak w przypadku wyjścia z pomocą rodzinom wielodzietnym z „programem 500 plus”, wychodzili także w innych ważnych dziedzinach życia społecznego i bezpieczeństwa kraju z dobrymi programami.

**Jan Stanisław Smalewski**  
**Naćmierz**

# Gospodarowanie nieruchomościami

**W**rozwijającej się turystycznie gminie wiejskiej Ustka sprzedano w 2016 roku jedenaście działek należących do powiatu słupskiego z przeznaczeniem pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną oraz usługową. Sprzedano je za łączną kwotę ponad 608 tys. zł. Średnio za metr kwadratowy gruntu uzyskiwano od 36 do 45 zł. Najwięcej 129.150 zł uzyskano za działkę dwudziestorową.

W Ustce z zasobu powiatu zbyto dwie działki przy ulicy Rumiankowej o łącznej powierzchni 0,12 ha. Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego poszerzą one osiedle domów jednorodzinnych. Uzyskano za nie 82,6 tys. zł.

Od kilku lat w powiecie słupskim zauważalny jest rozwój budownictwa mieszkaniowego, stąd nie ustaje napływ wniosków o zezwolenia na wyłączenie z produkcji rolnej działek, głównie w gminach nadmorskich i w okolicach Słupska.

Powiat czerpie korzyści też z wynajmowania lokali użytkowych, m.in. w budynku przy ulicy Sienkiewicza 20 w Słupsku. Oferowane przez samorząd stawki czynszu za korzystanie z lokali w tym budynku są konkurencyjne, dlatego w ub. roku zainteresowali się nimi nawet usługodawcy z branży fryzjerskiej czy kosmetycznej. Pomimo to są jeszcze wolne lokale do wynajęcia. Przy okazji warto dodać, że w budynku tym funkcjonuje Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie, świadczona była też darmowa pomoc prawna dla mieszkańców powiatu.

W 2016 roku Zarząd Powiatu Słupskiego zdecydował o przeznaczeniu powiatowego budynku w Ustce przy ulicy Marynarki Polskiej 12c na potrzeby wodnego zespołu ratownictwa medycznego Stacji Pogotowia Ratunkowego w Słupsku. Prowadzono także rozmowy z władzami Słupska o zagospodarowaniu tzw. „Górki Narciarza”, którą powiat uzyskał od Lasów Państwowych.

W starostwie prowadzone są postępowania o ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości na ko-

Rok 2016 przyniósł powiatowi słupskiemu rekordową cenę za sprzedaż nieruchomości. Budynek po byłej Izbie Celnej w Ustce przy ulicy Marynarki Polskiej został sprzedany za ponad 2,2 miliony złotych.



Fot. J. Maziejuk

rzyść ciągów drenażowych, urządzeń służących do przesyłania lub dystrybucji płynów, pary, gazów, energii elektrycznej, itp. W ub. roku starosta prowadził ponad czterdzieści takich postępowań, większość dotyczyła poprawy bezpieczeństwa energetycznego w gminie Ustka.

W ubiegłym roku podejmowano również działania związane z regulowaniem stanów prawnych dróg powiatowych, a także krajowych poprzez zamianę, darowiznę, wykup i sprzedaż oraz nabycie z mocy prawa w związku z decyzjami o realizacji inwestycji drogowych.

Starosta słupski gospodaruje nieruchomościami powiatu i Skarbu Państwa. Sprawami tymi bezpośrednio zajmuje się Wydział Gospodarki Nieruchomościami. W ub. roku udało się mu wypracować dochody powiatu na poziomie ponad 1,8 mln zł, a dochody Skarbu Państwa na poziomie 4,7 mln zł.

**Daria Wojtas**  
**Wydział Gospodarki**  
**Nieruchomościami**

# Pan na Podolu

Gdy zaczęły padać pegeery, młodych inżynierów odwiedził w Podolu Zygmunt Paszota, uznany specjalista budowy maszyn i urządzeń okrętowych i powiedział: „Musicie wydzierżawić gospodarstwo!” Tak zrobili, z duszą na ramieniu czy sobie poradzają.

„**T**res faciu nt Collegium” (Trzech tworzy zespół). Ta znana paremia łacińska przyszła mi na myśl, gdy zacząłem pisać o rodzinie Paszotów

z Podola Wielkiego w gminie Głównicy. To już bowiem trzecia historia współczesnych słupskich ziemian, a mam nadzieję na kontynuowanie tej wspaniałej listy. Rodzina Paszotów mieszka już od ponad ćwierć wieku w Podolu Wielkim. Trudno w to uwierzyć, widząc jak młodzi gospodarzą, a już zupełnie trudno uwierzyć, że w pałacu mieszkają trzy pokolenia.

Ale od początku, czyli od 1989 roku, bo wtedy pani Irena i Andrzej po ukończeniu studiów rolniczych w Olsztynie podejmują, jako stażyści, pracę w Podolu, będącym gospodarstwem Stacji Hodowli Roślin w Górzynie. Czasy były niepewne. Likwidowano państwowe gospodarstwa rolne, a w naszym województwie zrobiono to wyjątkowo brutalnie. Ówczesny wojewoda słupski nie rozumiał wsi i uważał, że słupskie rolnictwo należy zlikwidować jak najszybciej, nie oglądając się na los pracowników ani gospodarstw.

Miał kuriozalny pomysł. Uważał, że powinniśmy hodować jelenie i zakładać pola golfowe.

Młodzi inżynierowie, którzy mieli już małego Michała, stanęli przed dylematem, co robić. W tym czasie odwiedził ich ojciec pana Andrzeja, profesor Politechniki Gdańskiej, pan Zygmunt Paszota, uznany specjalista budowy maszyn i urządzeń okrętowych, który powiedział: - „Musicie wydzierżawić gospodarstwo!” Tak też z duszą na ramieniu zrobili. Uratowali gospodarstwo, dali pracę byłym pracownikom i sobie zapewnili zajęcie oraz utrzymanie. To był dopiero początek, ale lata pracy wydały dobre owoce.

Podobnie, jak pan Andrzej Różycki w pierwszej części cyklu o słupskich ziemianach, właściciele rozpoczęli od podstaw. Całe lata zabrała im troska o park maszynowy i właściwą kulturę rolną.

Następnie założyli stado francuskie rasy krów opasowych „Limousine”. Trzecią nogą, jakby powiedział klasyk, właściciele Podola Wielkiego, jest gorzelnia, jedyna czynna w naszym powiecie. A przecież było ich na ziemi słupskiej blisko 60. To że utrzymali gorzelnię zasługuje na uznanie i świadczy o uporze, ale przede wszystkim



Fot. arch. J. Maziejuka

kim fachowości i chyba też o przywiązaniu do tradycji. Pan Andrzej ma nadzieję, że uda mu się uruchomić produkcję lokalnych wódek. Należy mieć również nadzieję, że państwo przejrzy na oczy i mądrą polityką podatkową ułatwi produkcję spirytusu, z której słynęło kiedyś Pomorze.

Łatwo się o tym pisze, a jeszcze łatwiej mówi, a przecież to ciężka praca całej rodziny Paszotów. Mały Michał ma już 28 lat i jest absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od dwóch lat jest zastępcą ojca i wraz z mamą Ireną i żoną Pauliną prowadzą gospodarstwo rodzinne, którym, co wyrażnie podkreśla pan Andrzej, kierują zawsze razem. Rodzina trzynastu lat temu powiększyła się o córkę Agatę, a rok temu na świat przyszedł wnuk państwa Paszotów - Antoś.

Dziewiętnastowieczny, klasycystyczny pałac, który w latach realnego socjalizmu wyglądał dość smętnie, jest pięknie odnowiony przez Paszotów i podejrzewam, że wygląda lepiej niż w 1945 roku. Park, niezbyt duży jest zadbane i pewnie doczeka się dalszego rozkwitu. Samo gospodarstwo jest czyste, wyłożone ceramicznymi płytami z ładnie wkomponowanym zabytkowym brukiem. Budynki gospodarcze w dobrym stanie, maszy-

jna rzecz, która ujęła mnie w Podolu Wielkim; to dbałość o estetykę, elegancję oraz wierność historyczną. Elementów tych brakuje w wielu gospodarstwach naszych dzierżawców i właścicieli. Przykro nieraz patrzeć na brudne podwórza, rozpadające się



budynki i często nie wynika to z biedy. Na szczęście, jak przyjechali do Podola potomkowie byłych właścicieli, to na pewno, mimo że pewno im

Braunschweig była spokrewniona z rodzinami panującymi w całej Europie. Myślę, że miasto książęce w dolnej Saksonii Braunschweig jest równie rodowym gniazdem „naszych” Braunschweigów, którzy poza Podolem Wielkim posiadali też Żoruch-



ny, urządzenia solidne. Krowy i cielaki dobrze utrzymane. Gorzelnia z początku XX wieku dobrze wygląda i, co najważniejsze, z komina wydostaje się dym. Cały areal majątku wynosi 750 hektarów i, co trzeba podkreślić, jest o 100 ha większy od gospodarstwa z 1989 roku. Mało którym, jeżeli w ogóle, obecnym właścicielom państwowych gospodarstw, udało się utrzymywać poprzedni obszar, a co dopiero go powiększyć. Jest jeszcze

było żal, przyznać musieli, że majątek ich przodków jest w świetnym stanie. A właścicielami Podola od 1822 roku była rodzina von Braunschweig. Kupiła majątek za 77 tysięcy talarów od syna barona Georga Friedricha Lorenza von Puttkamer - Aleksandra. Ród ten posiadał Podole do 1945 roku, a ostatnimi właścicielami byli Ryszard i Barnim Braunschweig. Była to niezwykle utytułowana i duża rodzina, w której książęca gałąź z miasta

wo i Wolinę. Lubuczewo też posiadał von Puttkamer, była to chyba inna linia. Jako ciekawostkę podać można, iż Simon von Braunschweig był członkiem Rady Królewskiej ostatniego z Jagiellonów, wybitnego władcy Zygmunta Augusta, który w 1570 roku nadał mu polskie szlachectwo (herb Nałęcz).

Jak już jesteśmy przy nazwiskach, to ponieważ bawię się hobbystycznie genealogią, przyjrzałem się rzadko spotykanemu nazwisku Paszota. Nie odniosłem sukcesów w „badaniach”, ale uważam, że nazwisko pisane przez dwa „tt” może mieć korzenie włoskie lub korsykańskie. Przez dwa „tt” właśnie pisał się znany ksiądz z Przodkowa koło Kartuz, Józef Paszotta. Pan Andrzej tylko się uśmiechnął na moje rewelacje genealogiczne. Tak czy inaczej pewnym jest, że pan na Podolu Wielkim, magister inżynier Andrzej Paszota, dał początek linii podolskiej Paszotów.

Cóż, teraz pozostaje nam czekać na wódkę lokalną (nalewkę) o pięknej nazwie Podolanka i wypić pierwszy toast za rodzinę Paszotów ze wskazaniem na profesora Zygmunta Paszotę, jako ojca chrestnego nowego majątku w Podolu Wielkim, z którego mieszkańcy ziemi słupskiej są dumni.

**Maciej Kobyliński, Słupsk**

# Rocznicowe reminiscencje

Znawcy tematu wiedzą, iż nie zasoby energetyczne Ziemi ograniczą dalszy rozwój cywilizacyjny, a dostępność i stan wody pitnej.

Tytuł uroczystości był nieco „przewrotny”, a mianowicie: „XXXV lat ochrony przyrody w Parku Krajobrazowym „Dolina Słupi”. Ucieszyłem się, gdyż uczestniczyłem w procesie tworzenia się zrębów tego Parku od jego zarania. Jednym z inicjatorów, orędowników, nieustrudzonym „w boju” o powołanie i trwanie jego zasobów w obecnych granicach, był zmarły dwa lata temu dr inż. Józef Cieplik.

Jubileuszowe uroczystości zaplanowano na dwa dni. Drugi dzień spotkania, w którym nie uczestniczyłem, odbył się w równie pięknej okolicy - w nadmorskim Orzechowie. Pierwszego dnia, w Łupawsku licznie zebranych uczestników przyjęła „odmłodzona”, pięknie usytuowana placówka wypoczynkowa (po byłym Ośrodku Marynarki Wojennej w Gdyni), pn. „Siedem Wysp” nad jeziorem Jasień. Urzędowy, bogaty w zagadnienia program zawarto w ścisłym rygorze czasowym, chociaż, jako nie jedyny w takich okolicznościach, przysłowiowo popękał w szwach. Składał się z dwóch bloków tematycznych: pierwszy to kilkugodzinna prezentacja referatów w sali, drugi to sesja terenowa. Wszyscy zebrani poproszeni zostali o przybycie już na godzinę 9-tą. Wszystkich powitała była dyrektor Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi”, obecnie dyrektor Pomorskiego Zespołu Parków Krajobrazowych z siedzibą w Słupsku - Bożena Sikora. Wypełniona po brzegi sala z dużym zainteresowaniem wysłuchiwała krótkich, acz treściwych i ciekawych referatów dotyczących tzw. czynnej ochrony przyrody we wspomnianym Parku. We wprowadzeniu do tematu „O historii Parku słów kilka” mnie zabrakło nieco więcej wiadomości o trudach w jego powstawaniu i pierwszym, niełatwym wykluwaniu się jego zrębów w zakresie ochrony. Owszem, usłyszałem tylko nazwisko doktora Cieplika, a o kilku innych, zajmujących się dziedzinami Parku na przestrzeni 35 lat prawie wcale lub nic. Objeżdżając inne przyrodnicze perełki w Polsce, zauważamy chlubną ciągłość pamięci o tych, któ-

rzy piastowali odpowiedzialne funkcje i odgrywali niepoślednią rolę w tych ochraniarskich jednostkach. Na przykład w Arboretum Wirty prelegenci z wyraźnym naciskiem wymieniają odległych czasowo, niemieckich założycieli tego przyrodniczego sanktuarium, pokrótce przedstawiając ich cv, na salach są zdjęcia, inne ekspozyty. Podobnie jest i w innych europejskich krajach. No, ale skoro „(...) parę słów...” to... Przecież za ochronę przyrody odpowiada jej najwyższa emanacja - konkretny człowiek. Jeśli dobrze usłyszałem, chłodno zabrzmiało stwierdzenie, iż po powstaniu PK „Dolina Słupi”, nic ciekawego się nie działo i można to pominąć (?).

W serwowanych pięciu referatach znalazłem odpowiedź, co się obecnie „czynnie” i ze sporymi sukcesami ochrania (chroni) w dolinie Słupi, a są to: ryby i raki (Marcin Miller), ekosystemy bagienne i płazy (Barbara Utracka-Minko), nietoperze (Józef Wyśiński), prądotłubne włosieniczniki (Elwira Ahmad). Całość „ochraniają” zabiegi promocyjno-edukacyjne (Anna Kasprzak). Jednym słowem - placówka prężnie działa. Po „szeregowym” odczycie zapachniało kawą i owocowo-ciasteczkowym klimatem. Po przerwie, krótko i refleksyjnie, o podejściu do ww. zagadnień władarzy lokalnych jednostek administracyjnych, zarządzających ochranianym terenem, o potencjalnych zagrożeniach, kolizjach na styku gospodarki i przyrody, o przyszłości PK „Dolina Słupi” poinformował profesor Uniwersytetu Gdańskiego, dr hab. Mariusz Kistowski, człowiek stąd. Dyskusja zamykała pierwszy panel spotkania.

Druga część to sesja w terenie. Odwiedziliśmy tutejsze jeziora lobeliowe (Obszar Natura 2000) oraz najbliższą okolicę, w tym rzekę Słupię w jej górnym biegu. Przewodnikiem był tu kierownik PK „Dolina Słupi”, pan Marcin Miller, który z dużą erudycją opowiadał o stanie wizytowanych „perełek” i najbliższych planach ich ochrony. I tu ze strony gości padały pytania związane z okolicą. Mnie,

czemu dałem wyraz, niepokoi intensywność kajakowego użytkowania Słupi właśnie w jej dolnym odcinku. Jako mieszkaniec, często obserwuję zachowania licznych grup kajakarzy, także intensywność pobytową na wąskiej, kilkumetrowej szerokości rzecze. Wydaje się to zagrożeniem jej ekosystemu. Kiedyś liczne tu wodne ptactwo, chronione porosty były liczniejsze i gęstsze. Ba, pływających



ptaków, w okresie rozrodu prawie tu już nie spotykam, a wędkarze donoszą, że i ryb nie ma (?). Spływy kajakowe stały się modne szczególnie po upublicznieniu, iż rzeką Słupią (w latach sześćdziesiątych) płynął nasz rodak, późniejszy papież, obecnie Święty Jan Paweł II. Ciekawostką jest to, iż niecałe dwa kilometry obok, nieopodal miejscowości Soszyca płynie cieniutkim nurtem Łupawa, sąsiadka Słupi, rzeki Parku. Jest ona tu dużo węższa od tej ostatniej, a po kilkusetmetrowym odcinku, wypływając z jeziora Duże Obrowo wpływa do dużo większego jeziora Jasień, skąd i tu kajakarze rozpoczynają spływ w dół tej wartkiej, urokliwej rzeki. Coraz intensywniej korzysta się z urody jezior lobeliowych, kąpiąc się tu i przebywając

latem w czasie dnia razem ze swymi czworonożnymi pupilami. Jeżeli taka penetracja będzie dalej narastać, czy jeziora te przetrwają?

W trakcie marszu po terenie mogłem przez dłuższą chwilę „uciąć pogaduszkę” z profesorem Akademii Pomorskiej w Słupsku, Olegiem Aleksandrowiczem - entomologiem, którego wcześniej osobiście nie znałem. Jako, że owady - „królowie świata” są dalej w kręgu moich zainteresowań (popelniłem kilkanaście publikacji, nawet książkę - monografię na ich temat - wydało Starostwo Słupskie - zalecana jako pomoc w nauce biologii w szkołach gimnazjalnych i średnich!) zapamiętam tę ciekawą rozmowę o owadach i środowisku ich bytowania na długo.



Fot. J. Maziejuk

Z powodu braku pojazdu, (i czasu - dop. autora) nie doszedł do skutku wyjazd do rezerwatu „Dolina Huczka” w Gałęźni Małej. Dlatego rozstaliśmy się w późnej porze obiadowej. Konkludując całość spotkania w Łupawsku, przesiewając wiadomości o historii, przebiegu ochrony we wspomnianym Parku, śledząc treści z wyników badań stanu środowiska, na przykład jakości wód, upublicznione przez Inspekcję Ochrony Środowiska, targają mną mieszane uczucia. Ażeby i mój felieton również nie popękał, odniosę się tylko do kilku przyrodniczych aspektów wcale istotnych, równoważnych jak one wszystkie. A mianowicie: z wykładów „na temat”, szczególnie zainteresował mnie ten o rakach. I nie dlatego, że jestem ich abstynentem, ale od młodych lat fanem. Myślę o raku szlachetnym (*Astacus astacus*, L., 1758), który dość liczny w moich szczenięczych latach zaczął mnie drapać po palcach nóg, kiedy boso stałem w wodzie z wierzbowym kijem, czatując na swoją pierwszą rybkę. Niektóre „raczki” były tak duże, że nie mieściły się w dłoni, a z kolegą „po kiju” zgadywaaliśmy, którego pierwszy uszczypnie. Raków było sporo, więc który z nas wtedy myślał o ochronie (?!). Dzisiaj jest zupełnie inaczej; na wspomnianym jubileuszowym spotkaniu pan prelegent zastrzegł się, że nie powie, gdzie można (jeszcze!) spotkać nasze restytucyjne, szlachetne raczki, i to z wiadomych (sic!) obaw. Poczułem się nieswojo; w takim gremium barbarzyńcy?! To już marnie może być z tą ochroną, skoro i inni pobratymcy, gatunki raków inwazyjnych (najeźdźcy!), takich jak: rak pręgowaty (*Orconectes limosus*, R., 1817), rak sygnałowy (*Pacifastacus leniusculus*, D., 1852) (dorasta do 20 cm!), szczególnie ten pierwszy, utrudniają życie szlachetnemu, któremu w sukurs nie potrafi przyjść drugi rodak - Europejczyk - rak błotny (*Astacus (Pontastacus) leptodactylus*, E., 1823) - największy wśród raków kameleon. Tu ciekawostka: raka pręgowanego przyłapano w trakcie parzenia się z samicą raka szlachetnego (raczy megalians, czy dowartościowanie?).

Restytucja raka to raczej (!) pogon w poszukiwaniu czystych akwenów, w których będzie mógł on przeżyć. Nie bez kozery od lat wiadomo, iż rak ten jest wskaźnikiem czystości wód, dobrych jakościowo. Niestety,

jeśli się zagłębić w lekturę ich aktualnych stanów, ów pogoń przypomina bieg maratoński, choć tu i ówdzie dochodzą głosy o poprawie sytuacji w tym zakresie. Kolejną ciekawostką jest to, iż „niepożądany” gatunek - rak pręgowaty pojawił się po raz pierwszy w Europie właśnie na... Pomorzu (biorąc pod uwagę obecny status terytorialny) pod koniec XIX w. (1890 - Max von dem Borne, Barnówek k. Dębna Lubuskiego, woj. zachodniopomorskie - dr hab. P. Śmietana w „Pomorski zwrotnik raka”, Wyd. PZPK, Słupsk).



Znawcy tematu wiedzą, iż nie zasoby energetyczne Ziemi ograniczą dalszy rozwój cywilizacyjny, a dostępność i stan wody pitnej. Już każde „szczytowe” spotkanie ma to zagadnienie jako pierwszy punkt do omówienia i bicia na alarm. Jedną z głównych przyczyn globalnej emigracji jest brak wody pitnej. Wobec czego proces masowej dezintegracji narasta. Nie jest również tajemnicą, że Polska w Europie należy do krajów najuboższych w zasoby wodne. Zbiorniki retencyjne mogą zatrzymać tylko ok. 6 proc. wód powierzchniowych w roku. Przyczyn takiego stanu jest wiele, wszystkie na tyle istotne, aby z racji ich obszerności tu pominąć.

Do niedawna dla wód powierzchniowych obowiązywały przez kilkadziesiąt lat klasy czystości, a nie jako-

ści. Wyróżniano trzy klasy: I, II, III i wody pozaklasowe. Wody podziemne klasyfikowano na cztery klasy jakości, a wody powierzchniowe, przeznaczone do spożycia na trzy klasy. Wkrótce po naszym przystąpieniu do Unii Europejskiej zaczęła obowiązywać Ramowa Dyrektywa Wodna, w której obecnie wody powierzchniowe sklasyfikowane są w pięciu poziomach ekologicznych. Od 2005 do 2008 roku obowiązywało pięć klas jakości: I, II, III, IV oraz V, dotyczyły one wód powierzchniowych i podziemnych, związanych z kategoryzacją wód przeznaczonych do spożycia, a od 2008 roku z ich stanem ekologicznym (zn.: I - niebieski, II - zielony, III - żółty, IV - pomarańczowy, V - czerwony, dodatkowo potencjał ekologiczny - paski szare). I odpowiednio: I - bardzo dobry stan ekologiczny, II - dobry, III - umiarkowany, IV - słaby, V - zły. Dodam, iż Polskę zasila i... wysysa aż dziesięć dorzeczy (podaję w kolejności od największego obszarowo do najmniejszego): Wisły, Odry, Pregoi, Niemna, Dunaju, Łaby, Dniestru oraz małych rzeczek - Jarf i Ucker.

W warunkach Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi”, do którego ograniczę swoje jakościowo-wodne porównanie, najczęściej występuje III kl., czyli umiarkowany stan ekologiczny (tudzież umiarkowany potencjał ekologiczny). Oznacza ni mniej, ni więcej, iż biologiczne parametry wód posiadają wartości o umiarkowanych odchyleniach od wartości określających biocenozy naturalne dla danego typu wód. Może też oznaczać, iż odchylenia te są niewielkie, a za to parametry fizyko-chemiczne przekraczają referendalne wartości stanu dobrego. Gdy parametry biologiczne zawierają się w stanach umiarkowanych, składników fizyko-chemicznych i hydromorfologicznych nie poddaje się ocenie odrębnej, natomiast muszą one „dać szansę” parametrom biologicznym osiągnięcia stanu umiarkowanego.

Przez PK „Dolina Słupi” płyną dwie znaczące rzeki Przymorza: Słupia, od której Park przybrał nazwę i Łupawa. Na podstawie wyników badań wykonywanych w ramach państwowego monitoringu środowiska w latach 2007-2009 (www.gios.gov.pl, „Stan czystości rzek”) na str. 111 i 112 postawiono diagnozę, iż jakoś wód powierzchniowych, przeznaczonych do bytowania ryb łososiowatych i karpiowatych, w roku 2009 nie

spełnia wymagań, podobnie było w dwóch poprzedzających latach. Zdecydowały o tym stężenia azotynów, BZT5, całkowitego chloru pozostałego i fosforu ogólnego. Wg tego samego źródła (str. 190) stan ekologiczny wód w stałych wieloletnich punktach pomiarowych wynosił: Słupia (Charnowo) i Łupawa (Smóldzino) odpowiednio w 2007 - umiarkowany, natomiast w dwóch następnych latach nie badano (?!). Stan chemiczny wód w stałych wieloletnich punktach pomiarowych w analizowanym okresie (str. 197 jw.) dla Słupi (Charnowo) i Łupawy (Smóldzino) określono jako dobry w roku 2007 i poniżej dobrego w 2008 i 2009. Niepokoi, iż w obu rzekach w roku 2008 zanotowano obecność rtęci (?), także w 2009 w Słupi, natomiast w obu w 2009 - endosulfanu (str. 199 jw.) (środek owadobójczy i stymulujący, wycofany - Konwencja Sztokholmska, 2011 r.). Z kolei, ocena stanu wód w tamtym (2007 - 2009) analizowanym okresie w tychże stałych wieloletnich punktach pomiarowych Słupi (Charnowo) i Łupawy (Smóldzino) w 2007 wskazuje jako zły (!), a w pozostałych dwóch latach nie dokonano badań (?), stąd brak oceny.

Czysta woda to nie tylko komfort dla raków, ale dla nas wszystkich. Dlatego warto znać wagę problemu i cenić tych, którzy czynią wiele aby zapobiec katastrofie degradacji środowiska. Również samemu dać wyraz troski i czynnie włączyć się w proces jego ochrony. Bardzo często niewiele to kosztuje i nie wymaga dużego wysiłku.

Kiedy przekazuję te treści, za oknem słychać ostatnie porykiwania jeleni. Tym bardziej cichną, gdyż od kilku dni zagłuszają je wystrzały myśliwych. A mogliby poczekać chociaż do końca rykowiska, czyli do końca września. Odbylem staż myśliwski, nie przystąpiłem do egzaminu, rozmyślałem się, coś we mnie pękło, a przecież w wojsku, przed którym zaciekle się broniłem, by nie służyć, zostałem dowódcą strzelców wyborowych i kończyłem strzelania pułkowe; często od ich wyników zależało, czy pozostajemy dłużej na poligonie, czy już jedziemy do koszar. Miałem wtedy dobre oko, które dzisiaj coraz częściej łzawi i z coraz większym trudem odczytuje drogowskazy natury walczącej o przetrwanie.

**Piotr W. Grygiel, Jasień**

# Muzeum odczarowane

Gimnazjaliści z Główczyca przygotowali w Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach wystawę prezentującą ich pochodzenie.

**S**ieć korzeni” to nazwa wystawy oraz projektu przygotowanego i zrealizowanego przez Małgorzatę Dubasiewicz, działającą z ramienia Stowarzyszenia Na Rzecz Rozwoju Regionu KLUKA we współpracy z Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach oraz z Zespołem Szkół Ogólnokształcących, Gimnazjum w Główczych. W ramach tego przedsięwzięcia w październiku ub. roku w Główczych odbyły się kilkuetapowe warsztaty etnologiczne dla młodzieży. Dwudziestu ośmiu uczniów tamtejszego gimnazjum zostało zaproszonych do wejścia w świat etnologa i muzealnika. Uczestnicy poznali, na czym polegają badania etnologiczne, a także przygotowali wystawę muzealną.

Jednym z założeń projektu było uświadomienie młodym ludziom, w jak bogatym kulturowo miejscu mieszkają. Główczyce i okoliczne miejscowości (zwłaszcza Kluki) to przestrzeń łącząca różne losy i historie. W związku z powojenną zmianą granic i przetasowaniem ludności był tu tygiel kultur i religii. Młodzi mieszkańcy nie zawsze zdają sobie sprawę z burzliwych losów swoich przodków. Dlatego tak ważne jest rozbudzenie w młodzieży wrażliwości etnologicznej przez skłonienie do refleksji nad własnym pochodzeniem, a szczególnie przez odkrycie swoich rodzinnych historii.

Warsztaty były również pretekstem do zatrzymania się nad relacjami międzypokoleniowymi oraz do stworzenia przestrzeni umożliwiającej nawiązanie i budowanie więzi z dziadkami, osobami starszymi. Uczestnicy przeprowadzali rozmowy ze swoimi bliskimi na temat sposobów obchodzenia świąt dorocznych i rodzinnych oraz dopytywali o historię związaną z pamiątką rodzinną. Wywiady te zostały nagrane na dyktafon, po czym wygenerowano z nich QR kody, dzięki którym można było zapoznać się z nimi na wystawie. Poznanie historii rodzinnej pamiątki odkryło przed uczestnikami „duszę” przedmiotów i pozwoliło na rozpoznanie ich znaczeń. Praca z eksponatami muzealnymi

mi i wykonanie własnych, aranżacja wystawy oraz lekcja muzealna, połączona z przygotowaniem wernisażu odczarowały stereotyp muzeum jako instytucji martwej, nudnej i nieprzyjemnej młodzieży. Muzeum objawiło się uczniom jako miejsce żywe i gościnne, czyli takie, które zaprasza w swoje progi, zachęcając do współdziałania. Właśnie temu miało służyć oddanie przestrzeni wystawienniczej w ręce młodych uczestników kultury.

Efekt etnologicznych dociekań młodych poszukiwaczy swoich korze-

ni został zaprezentowany 27 października w jednej z chat muzealnych. Na wystawie podziwiać można było drzewa genealogiczne uczestników opracowane przy pomocy etnologicznych kodów i schematu pokrewieństwa, fotografie odnalezionych pamiątek rodzinnych wraz z ich historiami, a także wywiady z bliskimi. Przed otwarciem ekspozycji gimnazjaliści mieli okazję zwiedzić muzeum, zaś przygotowania do wernisażu były połączone z elementami lekcji muzealnej, podczas której zapoznali się z dawnymi



Fot. Archiwum Autora

mi technikami kulinarnymi (wypieki w piecu ceglanym, smażenie wafli nad paleniskiem, palenie kawy zbożowej). Część smakoszy przygotowali sami: własnoręcznie ubili masło oraz pomogli w pieczeniu bab drożdżowych oraz chleba, którymi podjęto zaproszonych na wernisaż gości.

Podczas uroczystej inauguracji młodych badaczy i gości przywitała dyrektor Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku - Marzena Mazur oraz prezes Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Regionu Kluka - Joanna Orłowska. Młodzi kuratorzy w podziękowaniu za udział w projekcie i owocną współpracę otrzymali dyplomy i upominki. Całe spotkanie zakończyło się wspólnym ogniskiem.

Po opuszczeniu muzeum wystawa „Sieć korzeni” trafiła w progi Gminnego Ośrodka Kultury w Głównych, niebawem zaś zagrości w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku. Należy dodać, że wyeksponowane na niej prace; drzewa genealogiczne, zdjęcia i opisy pamiątek, a także wywiady na temat rodzinnych zwyczajów stały się bodźcem do wzbudzenia refleksji nad swoim pochodzeniem, której towarzyszyć ma powracające pytanie o własne korzenie.

Projekt „Sieć korzeni” dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu Bardzo Młoda Kultura, którego operatorem w województwie pomorskim jest Instytut Kultury Miejskiej w Gdańsku. Uczniowie biorący udział w warsztatach, czyli autorzy eksponowanych prac to: Justyna Bączyk, Marta Bieruta, Adrian Butwin, Daniel Cyman, Dominik Czerwonka, Aleksandra Dembek, Olimpia Grzegorzczak, Aleksandra Jaroszewicz, Martyna Juśkiewicz, Paulina Kaszkur, Aleksandra Kula, Maciej Kwiatkowski, Paulina Labuda, Adriana Lewandowska, Dagmara Majkrzyk, Nikola Michałajko, Kinga Miler, Julia Mularczyk, Gabriela Pruszkiewicz, Daria Purzycka, Sandra Stępień, Maja Szadkowska, Błażej Środa, Alicja Ulenberg, Laura Wilga, Karina Wojtkiewicz, Mieszko Wołyński i Konstancja Zabiegła.

**Agnieszka Bednarek  
Małgorzata Dubasiewicz  
Słupsk**

# Nowe szacowanie



**Zgodnie ze znowelizowaną ustawą Prawo łowieckie za szkody wyrządzone w uprawach i płodach rolnych przez zwierzynę leśną odpowiada teraz Skarb Państwa. Dzierżawca albo zarządca obwodu łowieckiego odpowiada tylko za szkody wyrządzone podczas polowania.**

Od tego roku obowiązują nowe zasady szacowania szkód i wypłaty odszkodowań. Wniosek o dokonanie oględzin i oszacowanie szkody, a także ustalenie wysokości odszkodowania, właściciel albo posiadacz gruntów rolnych składa bezpośrednio do właściwego ze względu na wystąpienie szkody wojewody. Może go również złożyć do wójta, burmistrza albo prezydenta, który w terminie trzech dni od dnia złożenia zobowiązany jest przekazać go wojewodzie. Wniosek powinien zostać złożony w terminie umożliwiającym dokonanie oględzin i oszacowanie szkód. Oględzin i szacowania dokonuje przedstawiciel wojewody, nie później niż w ciągu siedmiu dni od otrzymania wniosku. W oględzinach mają prawo brać udział, jako strony postępowania, właściciel lub posiadacz gruntów rolnych oraz dzierżawca lub zarządca obwodu łowieckiego, a także na pisemny wniosek strony, przedstawiciel właściwej ze względu na miejsce występowania szkód izby rolniczej.

O terminie dokonania oględzin i szacowania szkód wojewoda zawiadamia strony, a także w razie potrzeby przedstawiciela właściwej izby rolniczej, nie później niż przed upływem pięciu dni od otrzymania wniosku.

Po zakończeniu oględzin i oszacowaniu szkód sporządza się protokół, który podpisują wszystkie osoby uczestniczące w oględzinach i szacowaniu szkód. Właściciel lub posiadacz gruntów rolnych, dzierżawca lub zarządca obwodu łowieckiego mają prawo wnieść zastrzeżenia do proto-

kołu w terminie siedmiu dni od dnia przedłożenia go do podpisu. W przypadku wniesienia zastrzeżeń można w ciągu siedmiu dni przedstawić opinię rzeczoznawcy wpisanego na listę prowadzoną przez właściwą ze względu na miejsce wystąpienia szkody izbę rolniczą, który dokonał oględzin i oszacowania szkody. W przypadku przedstawienia takiej opinii, wojewoda rozpatruje wniesione do protokołu zastrzeżenia łącznie z tą opinią, w terminie także siedmiu dni od dnia jej otrzymania.

Wysokość odszkodowania ustala, w drodze decyzji administracyjnej wojewoda. Jest ona ostateczna. Ale właściciel albo posiadacz gruntów rolnych, na których zostały wyrządzone szkody, dzierżawca albo zarządca obwodu łowieckiego, niezadowolony z niej w ciągu miesiąca od dnia jej doręczenia, może wnieść powództwo do sądu właściwego ze względu na miejsce wystąpienia szkody. Wojewoda wypłaca odszkodowanie, nie później niż w ciągu trzydziestu dni od dnia, w którym decyzja w sprawie odszkodowania stała się ostateczna.

Aby zapewnić środki na finansowanie szkód powołany został Fundusz Odszkodowawczy. Gromadzone na nim środki pochodzą będą z rocznych składek wnoszonych przez dzierżawców lub zarządców obwodów łowieckich, darowizn i zapisów, dotacji z budżetu państwa i innych dochodów uzyskanych na rzecz tego Funduszu.

**Eugenia Bereszyńska  
Wydział Środowiska i Rolnictwa**

Izrael, czyli w języku narodu żydowskiego Medinat Yesra'el oznacza wieloletnią tęsknotę za własnym suwerennym państwem wszystkich Żydów. Państwo Izrael jest młode i nowoczesne, ale o skomplikowanych problemach terytorialno - politycznych, z narastającym konfliktem palestyńsko - żydowskim. Przeżywa cud gospodarczy i zbiera efekty kolosalnych przeobrażeń środowisk pustynnych w tereny urodzajnych, żywnych pól.

To jednocześnie państwo wyznaniowe i wielokulturowe, położone między dwoma morzami - Śródziemnym i Czerwonym, na skrzyżowaniu wędrownych szlaków łączących Europę i Azję. Nazywane było też Krainą Kanaan, później Palestyną i przez wieki nawiedzane przez inne państwa.

Obecnie Izrael przypomina klin lub nieregularny trójkąt o długości 500 km i szerokości do 200 km. Zamieszkały jest przez około osiem milionów ludności żydowskiej i około cztery miliony ludności arabskiej Autonomii Palestyńskiej. Powierzchnia kraju liczy 22072 km<sup>2</sup> i jest nieco mniejsza od naszego polskiego województwa zachodniopomorskiego.

Taki jest współczesny Izrael na Bliskim Wschodzie, otoczony wokół nieprzyjawnymi państwami muzułmańskimi i tworzący zamknięty krąg nierozwiązalnych problemów politycznych.

Do Ziemi Obiecanej Żydzi wrócili po wielu latach, jako do ziemi swoich przodków, zabierając wszystko to, co stworzyli w nowych ojczyznach. Powroty te wiązały się z powstaniem ruchu syjonistycznego w Europie i nacjonalizmu w tworzeniu samodzielnego państwa. Idea powrotu do Syjonu była zakorzeniona od wieków w świadomości wszystkich Żydów rozproszonych po świecie. Według tradycji biblijnej Szem - syn Noego jest protoplastą Semitów. Terminem tym określano ludy Bliskiego Wschodu, mówiące językami nie indoeuropejskimi. Terminu „antysemity” użyto pierwszy raz w XIX wieku w Niemczech. Z kolei Hebrajczycy to semicki lud starożytnego Wschodu, wywodzący się od Abrahama i jego potomków, którego historia zakończyła się zburzeniem Jerozolimy w 70 r. n.e. i została zawarta w Starym Testamencie.

W Tel Awiwie, na centralnym lotnisku im. Ben Guriona, zaraz po wyjściu z samolotu, rzuca się w oczy

# Wynoś się goju!

W hotelu w Betlejem spotkałem Palestyńczyka, gdy się dowiedział, że jestem Polakiem, zaprosił mnie na herbatę, przy której pochwalił się, że studiował w Polsce na Akademii Medycznej w Lublinie i jest doktorem farmacji.



Fot. Archiwum Autora

widoczna nowoczesność i młodość izraelskiego państwa. Piękne szerokopasmowe arterie komunikacyjne obejmują cały kraj i mimo dużej ilości poruszających się aut, ułatwiają

dotarcie do wszystkich miejscowości. Państwo jest zmilitaryzowane. Punkty newralgiczne patrolują młodzi żołnierze izraelscy w pełnym rynsztunku i uzbrojeniu, w tym bardzo młode ko-

biety. Niemal wszędzie odczuwa się stan podwyższonej gotowości i dbałość o bezpieczeństwo. Państwo Izrael zostało utworzone przez wybitnych polityków żydowskich, w tym pochodzenia polskiego, wśród których był m.in. Ben Gurion, urodzony w Płońsku. Znamienne są słowa ówczesnej liderki, późniejszej premier Goldy Meir, wypowiedziane podczas podpisywania Deklaracji Niepodległości, 14 maja 1948 roku: „Nadszedł czas, by Żydzi znaleźli na ziemi miejsce dla siebie. Jest naturalnym prawem żydowskiego narodu, tak jak każdego narodu na świecie, by o swoim własnym losie decydował pod rządami własnymi i suwerennymi.”

Słowa te są często cytowane i podkreślają prawo narodu żydowskiego do własnego państwa. Co się dziwić, ostatnie państwo żydowskie istniało dwa tysiące lat temu i egzystowało z długimi przerwami, zajmując tereny dzisiejszego Izraela, Autonomii Palestyńskiej i Jordanii. Historia narodu izraelskiego rozpoczęła się w momencie osiedlenia się w krainie Kanaan nad Morzem Śródziemnym koczowniczych plemion Izraelitów, z których co najmniej część przybyła z Egiptu pod wodzą Mojżesza. Miało to miejsce prawdopodobnie w II połowie XIII wieku p.n.e. Samodzielne królestwo żydowskie istniało do czasu panowania ostatniego króla Salomona w XI w. p.n.e., kiedy nastąpił największy rozkwit państwa. Następnie ziemie te były pod protektorem Imperium Rzymskiego.

Liczne powstania żydowskie przeciw Rzymowi były przyczyną zburzenia świątyni jerozolimskiej przez cesarza Hadriana i wówczas naród żydowski został wyprowadzony ze swojej ziemi i rozproszony po całym Imperium Rzymskim. Tak powstały poszczególne diaspory żydowskie na kuli ziemskiej. Społeczności te przestrzegały zasady judaizmu, kultu do tradycji i przynależności do wielkiego narodu, a także oczekiwały na powrót do dawnej ziemi.

Można powiedzieć, że Państwo Izrael powstało dzięki wieloletniej i wielopokoleniowej emigracji diaspor żydowskich z całego świata do Palestyny. Fale emigracji były spowodowane różnorodnymi prześladowaniami Żydów w Europie. W początkach XVI wieku emigrowali Żydzi sefardyjscy z półwyspu Iberyjskiego, z Hiszpanii, Portugalii i stworzyli na terenie

Palestyny swoją odrębność. Później nastąpiła emigracja Żydów z Rosji carskiej. Największa jednak nastąpiła po I wojnie światowej, kiedy zaczął rozwijać się nacjonalizm żydowski i pojawiły się nawoływania do powstania własnego państwa.

Po dojściu do władzy nazistów ruch emigracyjny jeszcze się nasilił. Wielka emigracja Żydów z Niemiec nazywanych aszkenazyjczykami objęła również Żydów z Polski i z Europy Środkowo - Wschodniej, posługujących się językiem jidisz. Zapowiadały represje, a potem okrutne prześladowania w latach trzydziestych XX wieku przyspieszyły emigrację z obszarów Francji i Włoch. Codziennie odpływały przepelnione statki z portów europejskich do Jafy i Hajfy w Palestynie. Emigracja w XX wieku miała swoje głębokie podłoże w rodzących się ruchach nacjonalistyczno-syjonistycznych, które nawoływały, aby wszyscy rozproszeni Żydzi po świecie powrócili do ziemi swoich ojców.

Problem emigracji ciągle jeszcze w Izraelu istnieje, a po rozpadzie Związku Radzieckiego się nasilił. Wszystkie społeczności emigracyjne zachowały swoją odrębność, tworząc na obszarze Państwa Izrael szeroką mozaikę etniczną. Na ulicy w Tel Awiwie obserwuje się różnorakie stroje mieszkańców, związane z obowiązującym dla danej grupy religijnej ubiorem. Ulica jest różnokolorowa. W Autonomii Palestyńskiej po ulicach chodzą Arabowie w czarnych „arafatkach”, a ci którzy przybyli z Jordanii - w czerwonych chustach przykrywających głowę.

Ciągnący się konflikt izraelsko - palestyński ma głębokie podłoże w religijnych przekonaniach oraz wielowiekowej bytności też ludności arabskiej na tym obszarze. W Jerozolimie świętą Żydowską Ścianę Placzu od Meczetu Al-Aksa dzieli tylko sto metrów. Muzułmanie wierzą, że Mahomet stamtąd wszedł do nieba.

Konflikt izraelsko - arabski narasta zwiększającymi się roszczenia-



Fot. Mujaddara / wikipedia.org

mi żydowskimi do tej ziemi. Odbiera się pola uprawne i domy Palestyńczykom, zbudowane jeszcze przez ich przodków, ruguje się i przegania właścicieli z rodzinnych posiadłości. Na odbieranych terenach, za wysokimi parkanami i strażnicami wojskowymi, buduje się nowe osiedla żydowskie. Izraelczycy walczą o państwo Izrael i o prawo do życia. Arabowie walczą o to samo - żeby nie było Izraela, bo ogranicza ich prawa do życia. Jest jednak wielu Arabów, którzy akceptują istnienie Państwa Izrael i rozumieją problem żydowski. Niektórzy obserwatorzy oceniają, że obecny nacjonalizm arabski jest odbiciem syjonizmu. Jednak ten konflikt nie jest symetryczny i nie można tą samą miarą traktować jednych i drugich.

Mieszkałem w hotelu w Betlejem, w Autonomii Palestyńskiej. Spotkałem tu Palestyńczyka, właściciela apteki, który gdy się dowiedział, że jestem Polakiem, zaprosił mnie na herbatę. Powiedział, że studiował w

Polsce na Akademii Medycznej w Lublinie i jest doktorem farmacji. Wielokrotnie podkreślał serdeczność Polaków. W rozmowie pojawił się jednak wątek nie wykonanej do dzisiaj, a przyjętej przez Zgromadzenie Ogólne ONZ, Rezolucji nr 181 z 29 listopada 1947 roku o podziale Palestyny na dwa państwa: żydowskie i arabskie.

Mimo tego konfliktu Izrael jest uważany dzisiaj za państwo „cudu gospodarczego”. Z początku było ono uzależnione od zewnętrznej pomocy. Teraz jest całkowicie samodzielne, tworzy nowoczesny i dynamiczny model ekonomiczny. Zaskakuje najnowszymi technologiami w różnych dziedzinach, zwłaszcza w przemyśle zbrojeniowym, elektrotechnicznym, informatycznym i medycznym.

Państwo to ściąga z całego świata najlepszych specjalistów z różnych dziedzin nauki, oferuje im korzystne warunki pracy i życia. Czołowe państwa Europy i świata zabiegają o transfer zdobyczy naukowych i odkryć z Izraela.

Tel Awiw jest metropolią na Bliskim Wschodzie, przykładem zbudowania przez imigrantów, od podstaw na wydmach, nowoczesnego urbanistycznie i architektonicznie miasta, gdzie modernistyczne budowle, wieżowce i drapacze, dominują w zabudowie.

W gospodarce Izraela duże znaczenie ma rolnictwo i sadownictwo. Dzięki rozwiniętym systemom irygacyjnym, niegościnna pustynia zamienia się w kwitnące pola, obfitujące bogatymi plonami. Szczególnie jest to widoczne w kibucach we wspólnotach rolniczych w okolicach Galilei. Podziwiałem tam urodzajny obszar pustyni Negev z nawadnianymi plantacjami cytrusów. Widziałem gaje pomarańczowe, plantacje bananów, które powstały dzięki doskonałym przepompowniom ciągnącym wodę z Jeziora Galilejskiego, rzeki Jordan i rozprowadzającym ją po pustynnych polach.

Od wielu lat zalesia się tereny pustynne drzewami iglastymi, tworząc pasy ochronne wokół nowych osiedli, zmieniając w ten sposób mikroklimat. Odczuwalny jest, istotny dla wszystkich państw, położonych w tym regionie, problem braku wody. Politycy przepowiadają, że następną przyczyną konfliktu izraelsko - arabskiego będzie właśnie walka o dostęp do wody.

Turystyka religijna jest dziedziną, która przynosi państwu kolo-

salne dochody. Wszyscy pielgrzymi największych religii: judaizmu, chrześcijaństwa i islamu, zmierzają z całego świata do Jerozolimy - Świętego Miasta, będącego światowym zabytkiem najwyższej klasy.

W Jerozolimie, którą miałem okazję również zwiedzić, znajduje się siedziba Zgromadzenia Narodowego - Kneset i wiele instytucji centralnych. Największe wrażenie wywołuje jednak Instytut Yad Vashem, miejsce pamięci i czci poświęcone sześciu milionom żydowskich ofiar reżimu nazistowskiego.

Są tu nazwiska wszystkich osób, które ratowały Żydów z narażeniem własnego życia. Najwięcej jest nazwisk polskich - 6620. Na dziedzińcu Yad Vashem wykonana jest alegoryczna płaskorzeźba przedstawiająca scenę z powstania w getcie warszawskim.

W Jerozolimie znajduje się centrum judaizmu. Jest tu święte miejsce dla Żydów - Wielka Zachodnia Ściana dawnej świątyni, nazywana „Ścianą Płaczu”, przy której zbierają się Żydzi z całego świata, by odprawiać swoje modły. Jest to pozostałość po największej świątyni żydowskiej, zbudowanej za czasów króla Salomona. Pielgrzymi i modlący się Żydzi, spisane na kartce prośby i modlitwy, ciągle upychają w szczeliny między wielkimi kamiennymi blokami, które pamiętają najstarsze czasy. Chrześcijanie mają tutaj swoje najważniejsze miejsca na świecie, związane z Nowym Testamentem, z życiem i nauczaniem Jezusa. Znajduje się tu Bazylika Grobu Pańskiego i biegnąca do tej świątyni droga męki pańskiej - Droga Krzyżowa. Muzułmanie mają tutaj swój Skarbiec Islamu - Kopułę na Skale. Jest to bezcenne dzieło architektury islamu, które dominuje w Starej Jerozolimie blaskiem swego złoceńca.

W Starym Mieście, wśród krętych uliczek i zabytkowych budowli, wyróżniają się swoją odrębnością dzielnice: chrześcijańska, ormiańska, muzułmańska i żydowska. Na terenie ze straganami i kramami żydowskimi zatrzymałem się przy jednym ze stoisk i oglądałem okulary przeciwsłoneczne. Zauważył to młody sprzedawca żydowski w jarmulce i nachalnie zaczął zachęcać mnie do kupna. Widząc moją rezygnację złośliwie na mnie spojrział i krótko skwitował: „go aut gojue!”

**Włodzimierz Lipczyński**  
**Słupsk**



**P**racownia powstała w 1989 roku w Wojewódzkim Ośrodku Kultury. Po likwidacji województwa słupskiego kontynuowała pracę w Słupskim Ośrodku Kultury. Od początku swego istnienia związana jest z osobą Marii Hasiec - absolwentki Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku, pasjonatki i znawczyni kultury i sztuki Indonezji. Inspiracją dla jej działalności stało się obejrzenie wiele lat temu jednej z licznych wystaw propagujących sztukę Indonezji, organizowanych na terenie całej Polski przez Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie. Twórczyni słupskiej szkoły batik zobaczyła także w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku część kolekcji indonezyjskiej Andrzeja Wawrzyniaka, założyciela wspomnianego muzeum. W następnych latach wielokrotnie odwiedzała warszawskie muzeum i poznawała jawańskie batiki, które wkrótce stały się jej pasją. W swoich poczynaniach otrzymała znaczną pomoc od dyrektora Andrzeja Wawrzyniaka, a ukończenie kursu batik w Łucznicy pod kierunkiem Zofii Bisiak zachęciło ją do założenia pracowni batik w Słupsku.

Założona w 1989 roku przez Marię Hasiec pracownia odwołuje się zarówno do prastarej tradycji batik indonezyjskiego, jak i do znacznie krótszej, bo sięgającej początku XX wieku, historii polskich eksperymentów z tą techniką. Od początku funkcjonuje jako miejsce będące nie tylko szkołą znakomitych plastyków i plastyczek, ale również, jako unikalny w skali kraju łącznik pomiędzy sztuką polską a indonezyjską. Batiki, które powstały w Słupsku są rezultatem jej pracy i pracy jej uczniów w wieku od ośmiu do dwudziestu sześciu lat. Dzięki kontaktom z Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie oraz Ambasadą Polską w Indonezji, Maria Hasiec propagowała w kraju i za granicą prace swoich podopiecznych, którzy wykorzystywali tradycyjne motywy batik indonezyjskiego. W różnorodnej tematyce prac dominowały motywy związane z przyrodą i kulturą Indonezji.

Na czym polega batik? To technika malarska polegająca na kolejnym nakładaniu wosku i kąpieli tkaniny w barwniku, który farbuje jedynie miejsca nie zamaskowane

## Słupskie batiki

Pracownia Batiku w Słupsku to najpoważniejsze w kraju przedsięwzięcie artystyczne związane z tą techniką, mające duże znaczenie nie tylko dla naszego miastaa ale także dla Polski.



Fot. K. Popiel

warstwą wosku. Proces woskowania i farbowania można, dla uzyskania specjalnych efektów, powtarzać wielokrotnie. Sztuka ta pochodzi z Indonezji. Indonezyjczycy zajmują się nią z wielkim oddaniem. Jest niełatwa i brudna w pracy. Farby w Indonezji pozyskiwane są z drzew, wszystkie barwniki są naturalne, wszystko farbuje się ręcznie. Robi to się w warunkach trudnych, przy ograniczonym świetle, w dużym cieple i sporej wilgotności. Dlatego batik to przepiękne wzory, ale i wielki trud.

Batik w Indonezji ma swoje specjalne znaczenie, to nie tylko artystyczna tkanina. Według miejscowej ludności posiada różne przesłania. Oznacza zdrowie, radość, szczęście, pieniądze, bogactwo. W



2009 roku został wpisany na listę niematerialnego dziedzictwa ludzkości UNESCO.

Batik polski stał się autonomiczną dziedziną twórczości artystycznej, która znacznie bardziej związana jest z nurtem współczesnej sztuki europejskiej niż z dawną Jawą, kolebką tej techniki. Są to dwa odmienne światy i chociaż łączy je wosk, w każdym z

nich wyraża inne treści i służy innym celom. Tym niemniej istniejący również w Indonezji współczesny ruch artystyczny, traktujący batik jako malarstwo na tkaninie, wykazuje wiele cech wspólnych z obecnie praktykowaną, międzynarodową odmianą tej techniki.

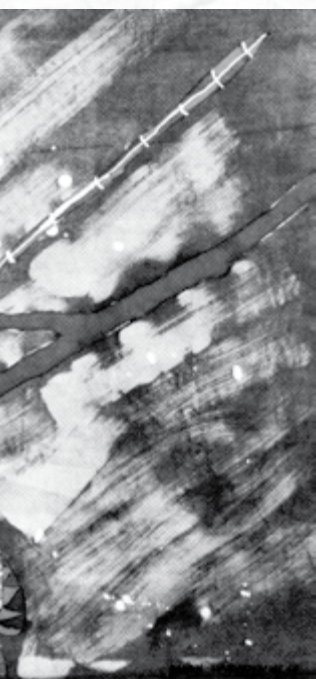
Słupskie batiki także są inne niż indonezyjskie, mają formę swoistego obrazu. Inne są też techniki nakładania wosku. Początki słupskiej pracowni nie były łatwe, bo polskie tkaniny i barwniki różnią się znacznie od używanych w Indonezji; trudno też było poznać szczegóły techniczne. Pomocne okazały się wydawnictwa Muzeum Azji i Pacyfiku, a następnie warsztaty w warszawskim Centrum Animacji Kultury, prowadzone przez Zofię Bisiak. Pozwoliły one Marii Hasiec na coraz śmielsze eksperymenty.

- Batik wymaga wielkiego wkładu pracy i cierpliwości. Tym większy podziw budzi konsekwencja i wysoki poziom batików tworzonych przez dzieci i młodzież - od uczniów pierwszych klas szkół podstawowych po studentów. Wiele osób było związanych ze słupską pracownią przez kilka lat - mówi M. Hasiec. - Pomagałam moim uczniom rozwijać wyobraźnię, poszukiwać nowych wzorów i podpowiadałam rozwiązania technologiczne. Inspiracją dla wychowanków pracowni była w dużej mierze kultura Azji. Sięgali oni po motywy z indonezyjskich batików, masek i lalek, po chińskie smoki i feniksy, wizerunki egzotycznych roślin i zwierząt oraz pejzaże ciepłych mórz. Liczne były

prace, w których tylko technika pozostała orientalna, natomiast tematy czerpane były z bliższej rzeczywistości: polskich pejzaży, słupskich widoków, scen z bajek. W twórczości starszych uczniów pojawiały się również geometryczne lub ekspresyjne abstrakcje.

Batiki wykonywane przez słupskie dzieci, często podejmujące tematy indonezyjskie, to jedyne powiązanie, jakie istnieje między współczesną sztuką polską oraz sztuką Jawy. Jest to zresztą związek ograniczony do tematyki oraz ikonografii niektórych przedstawień, bez jakichkolwiek odwołań do estetyki batików jawajskich. Na pracach dzieci ze Słupska pojawiają się sceny z życia w miastach, portach i wsiach Indonezji, kamienne rzeźby ze świątyni Borobudur, tancerki balijskie, pola ryżowe, egzotyczne ptaki i orchidee. Źródłem inspiracji były fotografie wykonane przez Marię Hasiec podczas pobytu w Indonezji oraz filmy o tym kraju. Pierwszym razem pani Maria została zaproszona do Indonezji przez ambasadora tego kraju, który poprosił ją aby uwidoczniła na zdjęciach najważniejsze obrazy, a potem wykorzystwała w tworzeniu batiku w swojej pracowni. Drugi wyjazd do Indonezji odbył się dzięki otrzymanemu stypendium od prezydenta Słupska Macieja Kobylińskiego, przy sporej inspiracji ówczesnego wiceprezydenta Ryszarda Kwiatkowskiego.

Batiki ze słupskiej pracowni były już pokazywane na wystawach w Polsce, Hiszpanii, Egipcie, Rosji i Danii. W 1998 roku ich wystawę zorga-





nizowało Muzeum Azji i Pacyfiku w swojej Galerii Sztuki Orientalnej „Dong Nam” w Warszawie. Była ona zatytułowana „Magia Nusuntary”. Natomiast w maju 1999 roku Andrzej Wawrzyniak zaprezentował sześćdziesiąt cztery słupskie batiki w Jakarcie, w Centrum Kulturalnym Taman Ismail Marzuki. Twórczość młodych polskich artystów wzbudziła żywe zainteresowanie. Słupskie prace zdobyły także liczne nagrody w konkursach krajowych i międzynarodowych. Wiele z nich już od dawna zdobi zbiory prywatne w kraju i za granicą. W 2008 roku Maria Hasiec, tym razem osobiście, zaprezentowała ponownie trzydzieści sześć słupskich batików w Indonezji. Efekt pracy jej uczniów mogli oglądać bywalcy galerii Bentara Budaya w Dżakar-

cie. - Słupskie batiki są inne, mają formę swoistego obrazu. Inne są też techniki nakładania wosku - mówi M. Hasiec. - Jak się później okazało, to wszystko bardzo spodobało się w Indonezji. Podziwiano kunszt dzieci i młodzieży, bo tam batikiem zajmują się głównie dorośli. Wystawa w Jakarcie, kulturalnej stolicy Indonezji została przyjęta bardzo dobrze. A to oznaczało bardzo wiele, albowiem mieszkańcy Indonezji to „batikowi” mistrzowie świata. Ja przy okazji mogłam zwiedzić Jawę i pobliskie wyspy. Pozwoliło mi to zgromadzić nowe inspiracje, które były natchnieniem dla nowych prac. Prowadziłam też wstępne uzgodnienia dotyczące kolejnych wystaw prac moich uczniów.

Trzy najważniejsze dotychczasowe wystawy słupskiego batiku odbyły się w Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie. Nie mniej ważny był jednak też udział słupskich prac w Międzynarodowej Wystawie „Woskiem Malowane. Batik jawajski i polski” w Muzeum Etnograficznym w Warszawie oraz na międzynarodowych wystawach Muzeum Azji i Pacyfiku pt. „Lhasa apso moja miłość” i „Kustosz i jego miłość”. Były też wystawy w Stanach Zjednoczonych, Czechach, Egipcie, Danii, Rosji, Hiszpanii. Pięć wystaw odbyło się w Indonezji: w 1999 roku w Centrum Kulturalnym Taman Ismail Marzuki w Jakarcie, w 2001 w Gaerii Bentara Budaya - w Jogjakarcie, w 2003 w Bandung Uniwersytecie Katolickim w Jakarcie,

w 2006 w Gaerii Bentara Budaya w Jogjakarcie, w Gramedia Expo w Surabaya i 2009 - także w Gramedia Expo w Surabaya.

- Zwiedzający wyrażali bardzo wzruszające opinie o naszych pracach - mówi pani Maria. - Pisali: „To jest unikatowe, czyż nie? Czy naprawdę robiły to polskie dzieci?” „Jest to ładne, ekspresyjne, o dużej dozie artyzmu, poruszające serce bliskie pojęciu sensu sztuki.” „Mimo, że jestem Jawajczykiem, ta twórczość polskich młodych artystów jest naprawdę, naprawdę niesamowita! Brawo dla polskiego batiku!” „Prezentowane batiki rzeczywiście przedstawiają bogactwo natury indonezyjskiej. Jednak w tym wszystkim dzieci polskie potrafią wyrazić swój charakter i inną perspektywę w odrobinie szaleństwa!”

Przez słupską Pracownię Batiku, kiedy prowadziła ją Maria Hasiec, w zajęciach uczestniczyło ponad 150 osób. Niektórzy nadal tworzą w tej technice w swoich domach. Niektórzy prowadzą własne pracownie. W 1998 roku M. Hasiec otrzymała Medal z Zasługi dla Województwa Słupskiego, w 1999 - Nagrodę Ministra Kultury, w 2001 - Pomorską Nagrodę Artystyczną. W 2003 roku została zaproszona przez prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego do Pałacu Prezydenckiego na obiad z prezydentem Republiki Indonezji panią Megawati Sukarnoputri. W 2004 roku otrzymała Nagrodę I stopnia Prezydenta Miasta Słupska, w 2007 - Nagrodę Prezydenta Quazar za całokształt twórczości. W 2010 - Medal z okazji 700/745-lecia Miasta Słupska, w 2013 - Medal „Za zasługi dla Miasta Słupska”. Otrzymała też dyplomy i podziękowania od kolejnych ambasadorów Indonezji w Polsce.

Dziś można powiedzieć, że Pracownia Batiku w Słupsku to najpoważniejsze w kraju przedsięwzięcie artystyczne związane z tą techniką, mające znaczenie nie tylko dla naszego miasta, ale także dla całego kraju. Pomimo tego, że pani Maria Hasiec jest już na zasłużonej emeryturze, tęskni za swoją pracownią, a dzieci z którymi pracowała, tęsknią także za nią i ciągle utrzymują z nią kontakt. Ku jej wielkiej radości.

**Krystyna Popiel, Słupsk**

# Uszczęśliwiona tańcem



Fot. J. Maziejuk

**T**eresa Czyżewska, animatorka tańca kultury ludowej, wyrosła - jak mówi - na tradycjach wiejskich i po długoletniej twórczej pracy. Urodziła się w Głównych, tutaj pobierała pierwsze nauki, a jej dom rodzin-

- Należę do tych szczęśliwych ludzi, którzy wykonują zawodowo to, co kochają. Zawsze cieszyłam się, że robię to, co lubię. I czegoś chcieć więcej - mówi Teresa Czyżewska, zasłużona choreografka i animatorka tańca.

ny był przepelniony tradycją wiejską. - Myślę, że swoje zainteresowania artystyczne zdradzałam już od dziecka. Zawsze w szkole angażowałam się do różnych działań kulturalnych. Miałam w tym czasie ładną i ciekawą barwę głosu, więc śpiewałam w chórach szkolnych przez niemal dziesięć lat - mówi przyszła animatorka tańca. - Moje zdolności wokalne predestynowały mnie do roli solistki i śpiewu w duecie. Ale grałam też w przedstawieniach szkolnych, należałam do harcerstwa. Już w okresie szkoły podstawowej, kiedy mieszkaliśmy w małej miejscowości Rumsko, organizowałam spotkania koleżanek

ze wsi i przygotowywałam je do występów, wykorzystując znane skecze i piosenki. Próby urządziłam w świetlicy wiejskiej. Potem wyznaczałam daty występów. Były one bardzo udane, przychodziło na nie mnóstwo ludzi, świetlica pękała w szwach.

Po ukończeniu Liceum Ekonomicznego w Słupsku podjęłam pracę w księgowości w Głównych. Tutaj zetknęłam się z kabaretem działającym przy Gminnym Ośrodku Kultury. Występowałam z nim. Kabaret ten został zauważony przez ówczesną Telewizję Polską i dwukrotnie został zarejestrowany. Po tych doświadczeniach, za namową koleżanek, pod-



Fot. J. Maziejuk

jęłam pracę instruktora kulturalno-oświatowego w Wiejskim Domu Kultury w Poblöciu. Stało się to 1 listopada 1975 roku. Miałam podobno talent, ale brakowało mi przygotowania do tej pracy. Dlatego ówczesny dyrektor Krupowies zadeklarował się, że pomoże mi w zdobyciu odpowiednich kwalifikacji. Na początek założyłam w Poblöciu zespół dziecięcy „Freska”. W 1979 roku ukończyłam kurs kwalifikacyjny II stopnia z tańca towarzyskiego. Po dziewięciu latach - w 1988 roku ukończyłam Policealne Studium Zawodowe o specjalności taniec, potem zrobiłam jeszcze licencjat w zakresie pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej, a w 1999 roku - uzyskałam tytuł magistra pedagoga. Jedenaście lat przepracowałam w WDK w Poblöciu. Czas ten wspominam jako szczególnie, choć porzuciłam wieś i w październiku 1986 roku podjęłam pracę w Młodzieżowym Domu Kultury w Słupsku. Ceniona choreografka Mieczysława Kętrzyńska namówiła ówczesnego dyrektora MDK, Walentego Szymczewskiego, żeby zatrudnił mnie do prowadzenia zespołów młodzieżowych.

W tym domu kultury przepracowałam dwadzieścia lat do... nabycia praw emerytalnych. Swoje choreograficzne pasje artystyczne zrealizowałam m.in. w inscenizacjach tanecznych: „Złoty strzał”, „W przestrzeni zamkniętej można być wiecznym wygnaniem”, „The last of song”, czy „To jest tutaj”. Obecnie mieszkam w Damnicy i teraz tutaj wykorzystuję swoje artystyczne doświadczenia. W Gminnym Centrum Kultury, kierowanym przez znanego kabareciarza Grzegorza Gurlacza, prowadzę trzy grupy taneczne - dziecięcą „Kick” i „Dadaki” oraz młodzieżową „Step”. W Słupsku opiekuję się jeszcze reaktywowanym po dziesięciu latach zespołem „Płś”.

T. Czyżewska zapytana, jak ocenia przebytą drogę twórcy i nauczyciela tańca, odpowiedziała: - Taniec z początku traktowałam użytkowo, natomiast uczyłam się tańca modernistycznego i jazzowego, ponieważ te techniki dają większe możliwości wyrażania uczuć i emocji na scenie. Dlatego po pewnym czasie poszłam w kierunku teatru tańca. Zaczęłam realizować swoje artystyczne pomysły. Moje życie miało duży wpływ na to, co robiłam na scenie. Często problemy, które dotyczyły mnie osobiście, starałam się na niej rozwikłać. Sama

nie komponowałam muzyki ani podkładów muzycznych. Korzystałam z gotowych. Często sięgałam do muzyki filmowej, klasycznej, jazzowej, czy rozrywkowej. Moje były układy choreograficzne. A inspirowało mnie głównie życie. Czasem były to jakieś szczególne wydarzenia, czasem przeczytane książki lub usłyszane utwory muzyczne. Wiele moich pomysłów powstało w czasie podróży. Urzeka mnie natura, jej koloryt, tajemnica. Pobudza we mnie wenę twórczą. Niektóre utwory klasyczne takich kompozytorów, jak: Chopin, Verdi czy Vivaldi celowo wykorzystywałam, aby dzieci i młodzież tańczącą przekonać do muzyki poważnej. Na początku każdej pracy artystycznej należało zawsze nauczyć techniki tanecznej, a potem „otwierania duszy” i wyrażania emocji na scenie. To nie jest łatwe. Ale dopiero wtedy dochodzimy do tego, co możemy nazwać sztuką. Wiele figur i ruchów scenicznych wymyślam zwykle sama. To zadanie choreografa. Często sama opracowuję też kostiumy. Starałam się aby podkreślały to, co ma wyrażać taniec. Na festiwalu w Koninie, gdzie prezentowaliśmy etiudę „Ona i on”, za kostiumy pochwaliła mnie sama choreografka Teatru Wielkiego w Warszawie. Powiedziała, że lepszych by nie wymyśliła. To było dla mnie miłe.

Jakie ma jeszcze plany?

- Chciałabym z zespołem „Płś”, z którym jeszcze pracuję w Słupsku przypomnieć cały program „Folklorem malowane”, aby móc pokazać piękno naszych tańców narodowych i kostiumów, które są jeszcze w posiadaniu MDK - odpowiada T. Czyżewska. - W Damnicy pracuję z dziećmi i młodzieżą, ale także z kołem gospodyń wiejskich. Poza tym biorę tutaj udział w tworzeniu nowej integracyjnej kultury, która będzie charakteryzować to środowisko i jestem z tego dumna. Pomysł należy do Grzegorza Gurlacza - dyrektora tutejszego Gminnego Centrum Kultury. Pierwszy etap jest już za nami. Grzegorz napisał piosenkę, muzykę i tekst, a ja do tej piosenki ułożyłam kroki i figury taneczne. Tak powstał „Dannicki taniec”. Uczą się go wszyscy, zarówno dzieci, jak i dorośli. Ludzie, którzy tu przyjechali z różnych stron Polski, z różnych środowisk, będą mogli się jednoczyć wspólnymi pieśniami i tańcem.

**Zanotował:**

**Włodzimierz Lipczyński, Słupsk**

# Jeszcze wolny

- Trudnię się życiem, pozostawiam ślady słowem pisanym i rysunkiem - powiedział Annie Zagrobnej, dziennikarce „Wyborczej” Zdzisław Opalko ze Słupska



Fot. J. Maziejuk

W galerii „Wejściówka” w Częstochowie, dzięki przedsięwzięciu Ośrodka Promocji Kultury „Gaude Mater” i „Gazety Wyborczej”, w grudniu ub. roku zaprezentowano rysunki Zdzisława Opalki, rysownika, poety, dziennikarza od wielu lat związanego ze Słupskiem.

Rysunki można było oglądać w godzinach pracy Biura Ogłoszeń „Gazety Wyborczej” przy ulicy Racławickiej 6a, ale także na redakcyjnym portalu. Zdzisław Opalko publikuje swoje teksty i zamieszcza rysunki także w „Powiecie Słupskim” i naszym dodatku „Więś Tworząca”, wiersze w antologiach powiatu słupskiego W rozmowie z dziennikarką „Wyborczej” An-

na Zagrobną, przeprowadzoną z okazji otwarcia wystawy, zamieszczoną zresztą też na redakcyjnym portalu powiedział: „Trudnię się życiem, pozostawiam ślady słowem pisanym i rysunkiem. Rysować lubiłem już w dzieciństwie. Kartka i ołówek to była ulubiona forma zabawy. Przerysowywałem różne obrazki, na przykład z książek, ale potem rysowałem już samodzielnie. Pierwsze wyróżnienie dostałem, gdy miałem czternaście lat. W tygodniku „Zwierciadło” trzeba było dokończyć jakąś historyjkę obrazkową. Potem wysyłałem swoje rysunki do różnych gazet. Było to dla mnie samosprawdzenie i ogromna satysfakcja, gdy je drukowano. Rysuję jednak bardziej dla własnej satysfakcji, niekoniecznie dla profitów, jakie z tego mogą wyniknąć. Przez lata stało się to moim hobby, dodatkowym zajęciem obok innych prac. Dziś wiem, że najprostsza kreska zawiera najwięcej treści. Urodziłem się w Koziegłowach, w Częstochowie się uczyłem. Potem los rzucił mnie do Słupska. Teraz jednak planuję powrót do Częstochowy, która bardzo się zmieniła na korzyść. Jest sporo imprez kulturalnych, których nie było przed laty, wygląd miasta bardzo się poprawił. Poza tym mam tutaj rodzinę.”

Pytanie, skąd w jego rysunkach pojawiają się osobniki z kosmosu, tak skwitował: „Jesteśmy małą częścią i na pewno jedną z wielu form życia. Dlatego ciągle nasłuchujemy, próbujemy nawiązać kontakt z „obcymi”, a temat ten jest zawarty w literaturze SF, jest inspiracją dla sztuki i kultury. Myślę, że czasem lepiej jest penetrować i poznawać nowe sfery niż trwożyć cenny czas na walki tu i teraz.”

Kwestię polityki i polityków w rysunkach tak ujął: „Pewne tematy trzeba przemyśleć, przegryźć. Raczej szukam ich sam. Najczęściej w prasie, gdyż nie oglądam wiadomości w głównych mediach. Uważam, że polityka jest potrzebna i bardzo ciekawa, ale styl jej uprawiania stał się obrzydliwy. Często to, co nam pokazują media, to mentalne i kulturowe bagno. To, jacy ludzie dostają się do władzy, jest przerażające. A przecież ich rolą jest działanie dla dobra ogółu, a nie działanie oderwane od potrzeb społecznych.”

Warte przytoczenia są z tej rozmowy jeszcze dwie inne wypowiedzi, w kwestii ewentualnej cenzury jego prac, oraz... Kościoła katolickie-

go i religii. „Nie boję się (cenzury - uzup. red.), bo uważam, że trzeba być uczciwym wobec siebie. Trzeba bronić pewnych racji, trzeba być uczciwym wobec innych. A to, co się teraz dzieje, to w pewnym sensie jest powrót cenzury. To jest, niestety, samobójcze. Społeczeństwo czy władza nie poddane krytyce karłowacieją, ubożeją. Popołniają więcej błędów. Swoboda wypowiedzi jest bardzo ważna. Niestety, słaba władza boi się krytyki, a trzeba umieć przyjmować krytyczne spojrzenie. W sytuacjach dwuznacznych zawsze przychodzi mi na myśl powiedzenie Władysława Bartoszewskiego: „Warto być przyzwoitym człowiekiem”. Dobrze, że mamy takie wzorce, na których możemy się opierać, ale wybierać musimy sami.”

wieczny. Każdy człowiek powinien mieć swobodny wybór religii i wyznania, a przede wszystkim świadomy.”

Z. Opalko uważa, że śmiech to zdrowie. Rysuje, by wzbudzić śmiech. I uważa, że powinniśmy śmiać się z siebie, bo wtedy łatwiej się żyje. W Słupsku swoje prace wystawia w kawiarni „kofeina”, w której ma swój stały kącik. Gdy przygotowuje wystawę swoim pracom nadaje wspólną nazwę SRUL, czyli Satyryczna Rysunkowa Układanka Lekkośmieszna. Dlaczego lekkośmieszna? Bo to co oglądamy na jego rysunkach, nie zawsze jest do śmiechu, częściej wzbudza gorzką refleksję na tematy, które zaczerpnął z życia i przedstawił na swoich rysunkach. Ale wtedy, kwitując je wyrazistym śmiechem, rzeczywiście - jak



Rysuje Zdzisław Opalko

O Kościele: „Moim zdaniem mamy u nas do czynienia z procesem faszycyzacji państwa, który odbywa się z udziałem duchowieństwa. To jest przerażające, bo większość duchowieństwa bierze w tym udział. Tak to widzę. Analizując historię, to Kościół katolicki zawsze mieszał się do polityki, chciał jak najwięcej dla siebie. Religia służyła i służy do zdobycia władzy i majątku. W Kościele są wspaniałe osoby, ale są wykorzystywane przez Kościół dla swoich celów. W Polsce Kościół ma bardzo mocną pozycję i za dużo obszarów chce kontrolować. Kościół powinien zaspokajać przede wszystkim potrzeby duchowe. A my, niestety, mamy dyktaturę świecko-duchowną na sposób niemalże średnio-

uważa rysownik - będzie się nam łatwiej żyło, chociaż czarny humor chyba jeszcze nikogo nie uzdrowił.

W ub. roku Z. Opalko wydał tomik poezji „Przebudzenie”. Zebrał w nim swoje wiersze z dwudziestu minionych lat, co dowodzi, że nie jest początkującym i w tym gatunku. Jest to poezja dojrzała, głęboko przemyślana, walcząca też o pewne wartości. Na przykład o szeroko rozumianą wolność człowieczą.

Dziennikarce „Wyborczej” Annie Zagrobnej, na pytanie, czy czuje się człowiekiem wolnym, Z. Opalko odpowiedział, że stara się, o czym świadczą jego rysunki i poezja, którą tworzy.

**Z. Babiarz-Zych, Słupsk**



# Pasja tworzenia

**Powstało dziesięć dużych rzeźb, przedstawiających postaci świętych i motywy biblijne. Można było je oglądać na wystawie poplenerowej do połowy października ub. roku w Rybackim Centrum Kultury i Formacji Boleniec w Łebie.**

Jakże cieszy fakt, że są na ziemi słupskiej ludzie, którzy na marginesie zajęć zawodowych, bądź wypełniając pustkę powstałą w chwili przejścia na emeryturę, chcą działać, kreować, tworzyć. I tworzą dzieła będące szczególnym i naturalnym wyrażeniem ich myśli, dążeń i możliwości. Dzieła, którymi wnoszą do rzeczywistości coś trwałego, dzięki czemu nie przemina, nie odejść w nicłość. I choć są wśród nich przedstawiciele różnych zawodów, stojący niekiedy na krańcach hierarchii społecznej, to łączy ich jedno: pasja tworzenia, chęć nadania swoim myślom i wyobraźni odpowiednich kształtów, chęć pokazania swojej wizji świata, teorii rzeczywistości, prawdy. A w to, do czego dążą i o co zabiegają, wkładają swoje najlepsze umiejętności.

Ale ziemia słupska, w szczególności zaś Słowińskie Pobrzeże od wieków było źródłem inspiracji twórczej dla artystów. W latach międzywojennych bowiem to właśnie Łeba, Rowy i okolice stały się nadbałtycką kolonią

artystyczną. Przyjeżdżali tu ci, którzy chcieli tworzyć. Przyjeżdżali zwłaszcza malarze i rzeźbiarze, a było ich tak wielu, że Rudolf Hardow, tworząc w 1933 roku mapę powiatu słupskiego z obrazkami, przedstawiającymi osobliwości regionu, przy miejscowości Rowy, obok postaci rybaka z siecią narysował malarza ze sztalugami.

Nawiązując do tych historycznych plenerów, Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku zainicjowało w 1997 roku plenery plastyków nieprofesjonalnych, których głównym organizatorem od 2007 roku jest Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Regionu Słowińskiego „Kluka”, zawsze wspierane przez Muzeum Pomorza Środkowego i współfinansowane przez samorząd powiatowy i wojewódzki, a niekiedy też jeszcze przez inne podmioty.

A zaczęło się w 2006 roku od pleneru i wystawy zorganizowanych w Mölln koło Ratzeburga, będących częścią zadania realizowanego w ramach partnerskiej umowy o współpracy za-

wartej między powiatem słupskim i niemieckim powiatem Herzogtum Lauenburg. Wystawa pod nazwą „Pomorskie krajobrazy” przygotowana została wówczas przez Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku i wspomniane Stowarzyszenie. Prezentowała tę niezwykłą krainę w jednej części widzianą oczami Margarete Neuss-Stubbe, malarki o rodowodzie niemieckim, która w latach międzywojennych właśnie na ziemi słupskiej, nad jeziorem Gardno odnalazła swoje nowe miejsce pod słońcem, w drugiej zaś - utrwaloną pędzlami i wrażliwością sześciu malujących amatorsko słupszczyzn: Jacka Adamczyka, Sabiny Banach, Wirgini Buraczewskiej, Antoniego Dmocha, Heleny Has i Anieli Janiszewskiej. Kiedy pracownicy Muzeum i członkowie Stowarzyszenia pracowali nad aranżacją i montażem wystawy w Stadthauptmannshof w Mölln, przygotowaniem jej do otwarcia, słupscy artyści wyruszali w plener i robili szkice, rysowali i malowali okolice Mölln i Ratzeburga, które następnego dnia po otwarciu wystawy prezentowali na rynku miejskim, podczas odbywającego się w tym czasie w Mölln dorocznego Festiwalu Folkloru. Na oczach publiczności tworzyli nowe dzieła. Uczestniczyli też w spotkaniach na temat malarstwa i sztuki w ogóle, prowadzonych przez niemieckiego artystę - malarza Petera Closiusa.

W efekcie realizacji zadania wzmocnione zostały kontakty mię-

dzy samorządami i mieszkańcami obu powiatów, które związane są umową partnerską od 2001 roku. Organizacja wystawy „Pomorskie krajobrazy” była działaniem mieszczącym się w zakresie objętym umową, promującym i upowszechniającym współczesną kulturę i sztukę, pośrednio też walory turystyczne i gospodarcze regionu słupskiego. To zadanie zaowocowało pierwszym międzynarodowym plenerem malarskim artystów nieprofesjonalnych, zrealizowanym następnego roku na ziemi słupskiej pod hasłem „Śladami Maxa Pechsteina”. Zwieńczeniem dziesięciodniowego spotkania artystów była wystawa prac przygotowana w Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach. Do udziału w plenerze zaproszono wówczas również artystów z powiatu cieszyńskiego, z którym powiat słupski zawarł partnerską umowę o współpracy i Petera Closiusa, a w ramach wystawy pokazano również kil-

kanaście jego wcześniejszych prac - impresji z okolic Stormarn, gdzie żył i tworzył.

Od tamtej pory plenery organizowane są co roku, jednak naprzemiennie. Do udziału w jednych i drugich Stowarzyszenie zaprasza artystów z ziemi słupskiej i innych części Pomorza, ze wspomnianych już powiatów partnerskich, a także z powiatu bełchatowskiego, z którym powiat słupski jest również związany umową, i ze Schwerina, gdzie swoją siedzibę ma Zrzeszenie Kulturalne Związku Krajowego Mecklenburg/Vorpommern, z którym Stowarzyszenie współpracuje już kilka lat, a które zrzesza również artystów nieprofesjonalnych.

Plenery, oprócz tego, że służą integracji, zacieśnianiu więzi środowiskowych, dają artystom możliwość konfrontacji umiejętności i wrażliwości, przyczyniają się do rozpowszechnienia twórczości artystycznej jako sposobu na spędzanie wolnego czasu, pokazują jak pasja może łączyć ludzi różnych zawodów, jak może integrować mimo różnic językowych i kulturowych.

We wrześniu ub. roku Stowarzyszenie „Kluka” zrealizowało IV Międzynarodowy Plener Rzeźbiarzy Artystów Nieprofesjonalnych „Pasje w drewnie ukryte”, w którym wzięło udział dziesięcioro rzeźbiarzy. Uczestnikami byli: Jacek Janowski ze Słupska, Jacek Szmidt z Bruskowa Wielkiego, Agnieszka Beczyczko z Łeby, Waldemar Faryno z powiatu człuchowskiego, Zygmunt Kędzierski z powiatu tucholskiego, Michał Ostoja -Lniski z powiatu starogardzkiego, Sylwia Birr i Czesław Birr z powiatu kartuskiego. Powiat bełchatowski reprezentował Piotr Szczesniewski, a Meklemburgię - Sielke Krempien.

Na plenerze powstało 10 dużych rzeźb, przedstawiających postaci świętych i motywy biblijne, które pokazano na wystawie poplenerowej dostępnej do połowy października w Rybackim Centrum Kultury i Formacji Boleniec w Łebie.

Plener odbył się w Łebie, a uczestnicy rzeźbili w przestrzeni częściowo otwartej, dostępnej dla przechodzących mieszkańców i turystów. Zainteresowanie przechodniów pracą rzeźbiarzy było ogromne - zatrzymywali się, podglądali, dopytywali, próbowali sami rzeźbić. Kilka osób przychodziło codziennie, regularnie, by pod okiem wybranego artysty próbować swoich sił w rzeźbiarstwie. Korzystały z tego również dzieci szkolne, które całymi grupami, pod opieką wychowawców, przychodziły, by przyglądać się niezwykłej pracy, rozmawiać z rzeźbiarzami o pasji, by wreszcie spróbować pracy dłutem i pobijakiem, do czego artyści życzliwie zachęcali. W nagrodę były ptaszki rzeźbione na bieżąco przez Waldemara Faryno.

Przy pomocy kamery rejestrowano pracę artystów i wypowiedzi, w których przybliżali swoje sylwetki i warsztat. W ramach pleneru odbyła się też wizyta studyjna w Muzeum Zachodniokaszubskim w Bytowie, które ma bogatą kolekcję bodaj najbardziej uznanego na Pomorzu rzeźbiarza ludowego, Józefa Chelmowskiego. W czasie tej wizyty rzeźbiarze wysłuchali wykładu połączonego z prezentacją sztuki ludowej znajdującej się w zbiorach etnograficznych tego Muzeum, co posłużyło upowszechnianiu sztuki tego typu. To był jeden z celów zadania, jako że temat narzucony uczestnikom pleneru nawiązywał do tradycyjnej sztuki ludowej, czyli postaci świętych i motywów biblijnych,

Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Regionu Słowińskiego „Kluka” działa na ziemi słupskiej już ponad czternaście lat. Zrealizowało wiele przedsięwzięć, których celem było zwrócenie uwagi na niematerialne dziedzictwo tej części Pomorza, ożywienie i podtrzymanie zanikających już dziedzin rękodzieła ludowego, archiwizacja zjawisk kultury ludowej i nawiązanie do dobrych tradycji ziemi słupskiej. Każdy rok upływał pod znakiem pracy i zaangażowania w upowszechnianie twórczości artystycznej, kreowanie zdarzeń pozwalających rozwinąć zainteresowanie sztuką, kulturą i regionem oraz budzących refleksje nad własną tożsamością.

W tym roku planuje zrealizować czwarty plener malarski, tym razem w Rowach.

**Gabryela Włodarska-Koszutowska**  
**Kluki**



# Rękopis z przeszłości

Z twarzy pani Felicji nigdy nie znika uśmiech. Jej wspomnienia – bardzo subiektywne, osobliwe – wywołują w słuchaczu wiele emocji, zaś sposób ich przekazu budzi atmosferę dawnych lat.



Fot. Archiwum Autora

Opowieści Felicji Bystrzyńskiej ze Słupska krążą wokół rodziny, dotykają wojennego dzieciństwa i powojennej młodości. Wyobrażenia zaczyna działać. Z panią Felicją zaprzyjaźniłyśmy się w jej domu, gdzie na wykrochmalonym obrusie stawia filiżanki z gorącą herbatą. Wita gości z uśmiechem i... tak zaczyna się opowieść. Wyciąga z szuflad starannie uporządkowane dokumenty, pożółkłe kartki z notatnika swojego ojca Franciszka, fotografie rodzinne, maszynopisy Leonii Strzelczyk – pierwszej dyrektorki Gimnazjum Kupieckiego w Słupsku (dzisiaj-

szy Ekonomik). Po latach do faktów dopisuje szereg przemyśleń, jej wspomnienia wywołują w słuchaczu wiele emocji, myśli powoli wędrują do lat czterdziestych ub. wieku. Ma doskonałą pamięć, odtwarza daty, nazwiska, odkrywa przed słuchaczem świat ważny, widziany oczami dziecka, młodej dziewczyny i dojrzałej kobiety. W jej głosie jest mnóstwo miłości do ludzi. W sposób szczególny opowiada o losach swojego ojca Franciszka Bystrzyńskiego (1891 - 1947), powstańca wielkopolskiego.

- Życie miał krótkie, ale jak bogate i jak szlachetne. W pamięci mojej siostry i mojej pozostanie zawsze jako wzór męża i ojca oraz wspaniałego patrioty - mówi spokojnie z dumą. Pani Felicja, która jest też dumna ze scenariusza sztuki teatralnej z 1946 roku, napisanej wspólnie z ojcem. Scenariusz powstał z inicjatywy Leonii Strzelczyk, na potrzeby uroczystej akademii zorganizowanej z okazji Dnia Matki. Ten niezwykły scenariusz stanowi pewien symbol spajający dwa światy, został bowiem napisany na odwrocie druku niemieckiego. Jest swego rodzaju modlitwą. Jednoaktówka opowiada losy chorego chłopca, przy którym czuwa kochająca i troskliwa matka. W przedstawieniu tytuło-

wa Matka stanowi alegorię Ojczyzny. Dzięki jej miłości, oddaniu i modlitwie syn wraca do zdrowia. Powojenne rany leczą się bardzo długo.

Premiera jednoaktówki pt. „Miłość Matki” odbyła się 8 marca 1946 roku. Sztukę wystawiono w pierwszej zorganizowanej szkole polskiej w Słupsku. Treść jednoaktówki była przepełniona patriotycznymi wartościami pielęgowanymi w rodzinnym domu Bystrzyńskich. W główne role wcielili się uczniowie Gimnazjum Kupieckiego: Tadeusz Mierzwak, Henryk Kamiński, Janina Choroszkiewicz i Elżbieta Majchrzak. Reżyserowania i przepisania na maszynie rękopisu podjęła się Maria Zaborowska. Po niemal siedemdziesięciu latach rękopis ponownie ujrzał światło dzienne. Słupska młodzież wcieliła się w role swoich rówieśników z 1946 roku. Przeżycia były nietuzinkowe.

- Pragnę zaakcentować szczególnie myśl zawartą na stronie ósmej maszynopisu: „Matką być to kochać, a kochać to cierpieć i cierpieniem zdobywać szczęście”. - Wiem, że myśl ta była na premierze jednoaktówki mocno akcentowana. Również ja w swoim życiu, będąc matką, często do niej wracałam - mówi pani Felicja.

W „Rękopisie z przeszłości” przepłatają się prawdziwe losy różnych osób: krawca, który zapragnął być reżyserem; skierowanej do pracy w Słupsku warszawskiej pedagog, która z wielkim zapałem odbudowywała szkolnictwo w mieście; zasłużonej dla naszego miasta społeczniczki, twórczyni słupskiego muzeum. Tłem podróży w przeszłość są ważne wydarzenia historyczne: powstanie wielkopolskie, wojna polsko-bolszewicka, druga wojna światowa, przesiedlenia, osadnictwo w powojennym Słupsku, obozy koncentracyjne.

Felicja Bystrzyńska urodziła się 5 października 1927 roku w Janowcu Wielkopolskim. Wychowywała się w Janowcu do czasu wybuchu drugiej wojny światowej i przymusu wysiedlenia z rodzinnych stron. Wraz z rodzicami i siostrą trafiła do



Fot. Archiwum Autora

miejsowości Końskie, w Generalnej Guberni, gdzie w trudnych warunkach przeżyła wojenną zawieruchę. Do Słupska przybyła w 1946 roku. Jako młoda mieszkanka brała udział w społecznej akcji odgruzowywania starówki. Po ukończeniu Gimnazjum i Liceum Administracyjnego, pracowała w słupskich przedsiębiorstwach „Słupianka” i „Cezal”. Pracowała również w Urzędzie Miejskim. Jest aktywną członkinią Koła Pierwszych Słupszczan przy Słupskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym. Pełniła też funkcję ławnika sądowego, jak również była działaczką najstarszej polskiej organizacji humanitarnej - Polskiego Czerwonego Krzyża. Obecnie, jako człowiek o niezwyklej pogodzie ducha, nadal uczestniczy w życiu społeczno-kulturalnym miasta. Napisała kilka artykułów dotyczących jej życia w powojennym Słupsku i znajduje siły na pracę społeczną.

- Mam przyjaciół w moim wieku, z którymi dyskutuję przy herbatce. I wciąż mam o czym myśleć. Projekt „Rękopis z przeszłości”, który realizowała słupska młodzież stał się cennym dla niej przesłaniem, echem historii, która wyraźnie nas ostrzega, wskazując na cierpienie pokolenia wojny - Niewątpliwie należy wciąż wzajemnie sobie przypominać, ile złego wyrządziła wojna, ile lęku pozostawiła w umysłach ludzkich. Odbudowa zgliszcz, również tych społecznych, wymaga czasu, to bardzo trudny proces. Przekonaliśmy się, że powojenna trauma nadal trwa, została mocno zakodowana w ostatnich już świadkach niespokojnego okresu. Historia ogólna czasami rozmywa tragizm czasów, wspomnienia subiektywne wskazują na ich przerażający wymiar. Warto zatem działać międzypokoleniowo, uczyć się wzajemności, słuchać, czasami też pomilczeć - mówi Felicia Bystrzyńska.

#### **Danuta Sroka, Słupsk**

Przygotowany przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Słupsku projekt „Rękopis z przeszłości” został wysoko oceniony przez zespół ekspercki Muzeum Historii Polski i Narodowego Centrum Kultury, który wybrał go do zaprezentowania podczas Ogólnopolskiej Giełdy Projektów zrealizowanych w Polsce.

Fot. J. Maziejuk



# Morze zniewala

- Morze - jego piękno zniewala. Paradoksalnie to zniewalające piękno czyni ludzi wolnymi - uważa Marian Panek, jeden z uczestników usteckiego pleneru marynistycznego „M - jak Morze”.

**23** stycznia w Starostwie Powiatowym w Słupsku otwarto wystawę plenerową „M jak Morze 3”. Zaprezentowano na niej dwadzieścia obrazów o tematyce marynistycznej - efekt pracy osiemnastu twórców z całej Polski. Ekspozycję przygotowało Centrum Edukacji Regionalnej w Słupsku. Plener malarski „M jak Morze 3” został zorganizowany przez Pomorski Oddział Stowarzyszenia Marynistów Polskich w Uście w dniach 22 - 29 sierpnia ub. roku w usteckim ośrodku wypoczynkowym „Borowinka”. Podczas wspólnie spędzonych siedmiu dni, artyści mieli niepowtarzalną okazję do wspólnego tworzenia, wymiany wiedzy i doświadczeń, a także do inspirowania siebie nawzajem w nadmorskim otoczeniu. Komisarzem pleneru był Adam Maruszczyk z Częstochowy.

- To, co malujemy, jest wypadkową naszych pragnień, wszystkiego, co nas otacza i wywiera na nas wpływ - obraz tworzy obraz. Myślę, że tworząc na naszym plenerze marynistycznym, używaliśmy specjalnego medium malarskiego, w skład którego wchodził nie tylko olej, terpentyna i werniks, ale przede wszystkim wchodziła atmosfera serdeczności, dobrej pogody, powietrza nasyconego jodem, niekończących się dyskusji z wymianą doświadczeń, spostrzeżeń i pomysłów przy wieczornej lampce wina, i to wszystko w przestrzeni dobrze spędzonego czasu w jednej z najpiękniejszych miejscowości nadmorskich. Ta-

kiego medium nie uzyskamy w swojej pracowni, dlatego tak chętnie tu przyjeżdżamy - mówi Adam Maruszczyk.

W sumie Częstochowa miała podczas pleneru najliczniejszą, bo liczącą aż osiem osób, reprezentację, w tym pedagogów z Akademii Jana Długosza. W plenerze uczestniczyli także artyści z rejonu: Człuchowa, Słupska, Sopotu, Drawska Pomorskiego i Bytowa. Do Ustki przyjechali: Wirginia Buraczewska, Józef Dzieran, Krystyna Hrehorowicz, Urszula Imamura, Urszula Jagodzińska, Eugeniusz Kozłowski, Włodzimierz Kulej, Danuta Łuczkiwicz, Romana Małecka, Adam Maruszczyk, Janusz Pacuda, Marian Panek, Ryszard Patzer, Danuta Słota, Dariusz Słota, Janina Szymanowska, Artur Wawrzkiwicz i Kamil Zawada. Podczas pleneru odbyło się sympozjum naukowe pt. „Obraz - sens, zapis, kreacja” w Bałtyckim Centrum Kultury w Uście, poprowadzone przez wykładowców akademickich. Poza tym artyści prezentowali swoje prace, wyświetlając je na ekranie projekcyjnym oraz wypowiadając się na temat swojej twórczości na terenie ośrodka.

- Morze - jego piękno zniewala. Paradoksalnie to zniewalające piękno czyni ludzi wolnymi. Doświadczają tego morskiego ducha właściwie wszyscy. Jego Natura nie jest tylko estetycznie harmonijna. Bywa też groźna i niebezpieczna - pochłaniająca. Większość z nas traktuje brzeg jako wyraźną granicę pomiędzy ziemią

i wodą. Linia brzegowa tworzy barierę prowokującą do jej przekroczenia, do zanurzenia się, przejścia z jednego środowiska w drugie - inaczej upostaciowane. To postaciowanie jest w nas artystach, jak trwanie morza odwieczne - zauważa Marian Panek, jeden z uczestników pleneru.



Spotkanie w Ustce poprzedziła zbiorowa „Wystawa 3 x Indywidualnie Malarstwo. Rysunek” Dariusza Słoty, Włodzimierza Kuleja oraz Adama Maruszczyka w Bałtyckim Centrum Kultury. Z kolei na zakończenie pleneru wszystkie nowopowstałe prace zaprezentowano na wernisażu w Centrum Aktywności Twórczej w Ustce, następnie w Urzędzie Miejskim w Słupsku i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Częstochowie.

- Uważam, że kolejny już plener marynistyczny był udany i owocny, powstały dwadzieścia trzy prace w technice olejnej, akrylowej i grafice cyfrowej. Dzięki czemu powiększyły się zbiory naszego stowarzyszenia - powiedziała Elżbieta Kulka, organizatorka pleneru. - Ponadto z inicjatywy Urszuli Imamury powstał film pt. „Sydonia van Bork”. Zgodnie z życzeniem śp. Witolda Lubinieckiego przygotowujemy się do kolejnego pleneru z cyklu „M jak Morze”, który odbędzie się w sierpniu bieżącego roku. Dziękujemy wszystkim sponsorom

za umożliwienie zorganizowania pleneru, a także instytucjom wystawniczym za możliwość prezentacji prac szerszemu gronu.

Plener malarski „M jak Morze 3” zrealizowany został dzięki dofinansowaniu przez Starostwo Powiatowe w Słupsku, Urząd Miasta Ustka, Firmę Ecol z Rybnika, Firmę Borowinka i samych jego uczestników. Pomorski Oddział Stowarzyszenia Marynistów Polskich w Ustce jest jednym z sześciu oddziałów w Polsce z Zarządem Głównym w Warszawie, który w ubiegłym roku obchodził 60-lecie powstania. Celem stowarzyszenia jest kultywowanie tematyki morskiej w sztuce, publicystyce, filmie, fotografii, literaturze i innych dziedzinach kultury. Początki oddziału datują się na 1998 rok, gdy utworzono Koło SMP w Ustce z inicjatywy malarza marynisty śp. Witolda Lubinieckiego oraz jego żony Leokadii Lubinieckiej i Elżbiety Kulki.

W miarę wstępowania nowych członków Koło SMP zostało przekształcone w 2003 roku w Pomorski Oddział Stowarzyszenia Marynistów Polskich w Ustce, a funkcję prezesa pełnił Witold Lubiniecki. To właśnie on w 1984 roku był inicjatorem i organizatorem cyklu plenerów „M jak Morze”, na które zapraszał takich znamienitych artystów, jak: Edward Dwurnik, Franciszek Maśluszczyk, Kiejstut Bereźnicki, Włodzimierz Łajming, Stanisław Mazuś i innych. Prace poplenerowe do tej pory przyozdabiają uesteckie ratusz.

Dzięki uporowi i zaangażowaniu Witolda Lubinieckiego w 1987 roku powstała Bałtycka Galeria Sztuki, obecnie Centrum Aktywności Twórczej w Ustce. Za zasługi otrzymał on tytuł Honorowego Obywatela Miasta Ustki. Był prezesem PO SMP do 2011 roku, następnie funkcję tę sprawował fotografik, słupszczanin Zbigniew Suliga. W 2016 roku wraz z innymi członkami utworzył on Stowarzyszenie Marynistów Polskich Oddział Fotograficzny w Słupsku.

Od sierpnia 2015 roku rolę prezesa Pomorskiego Oddziału Stowarzyszenia Marynistów Polskich w Ustce pełni malarka Elżbieta Kulka. Obecnie oddział zrzesza 30 członków z terenu Pomorza i innych rejonów Polski. Aktywnie działają w nim artyści i wykładowcy akademicki z Częstochowy, a także inni wybitni twórcy i miłośnicy zafascynowani tematyką morską oraz walorami Pomorza.

**Mariusz Smoliński, Słupsk**

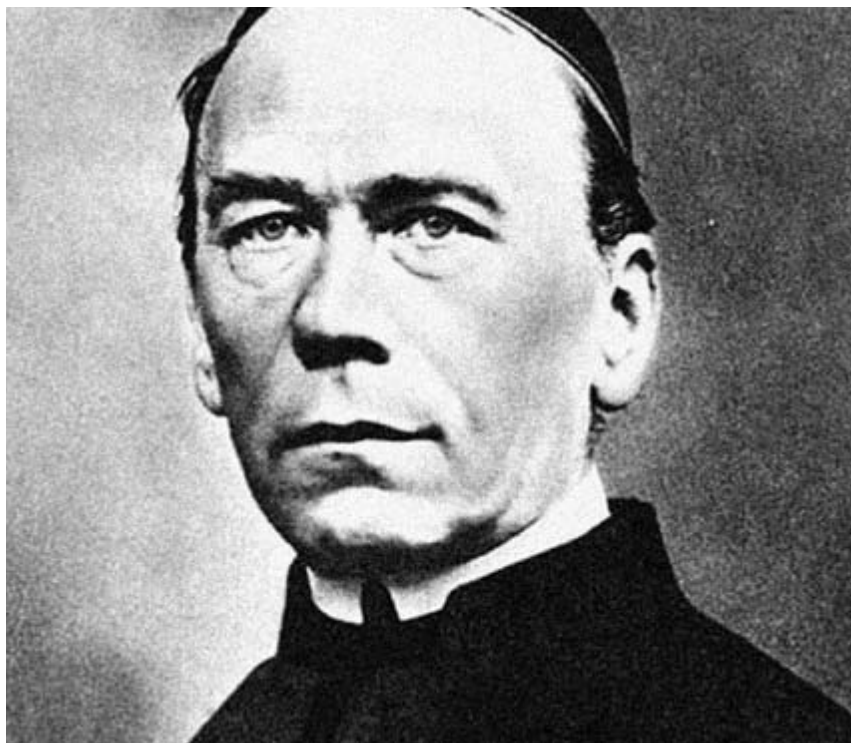
W niemieckim miasteczku Kerpen położonym między Kolonią a Düren dnia 8 grudnia 1813 urodził się Adolf - syn Piotra i Anny Marii Kolping Zurhiden, ubogich rodziców żyjących z rolnictwa, z trudem wychowujących pięcioro dzieci. W tym czasie świat ekscytował się nowinkami technicznymi, a okres ten nazwano wiekiem pary i elektryczności. W 1800 roku Włoch Volta zbudował ogniwo galwaniczne, w 1803 wykorzystano maszynę parową do poruszania statków, dając początek słynnym parostatkom. Powstają pierwsze linie kolei żelaznej, Samuel Morse w 1837 roku skonstruował telegraf, dzięki któremu informacje można było przysyłać na odległość. Cóż za epoka! Po prostu rewolucja techniczna!

Skutki społeczne były oczywiste. Zapotrzebowanie na siłę roboczą w nowych fabrykach powodowało migrację ludzi ze wsi do miast. Rozpadały się tradycyjne więzi społeczne i ekonomiczne, z rolnictwa młodzi ludzie szli do miast, musieli gdzieś mieszkać, od nowa organizować życie.

Tymczasem mały Adolf ukończył naukę w szkole powszechnej pod opieką nauczyciela Jakoba Wilhelma Statza i jako trzynastolatek rozpoczął terminowanie u mistrza szewskiego Meuser w Kerpen, na Mähnstraße. Przez dziesięć lat uczył się szewstwa jako czeladnik w zakładach mistrzów w Sindorf, Düren, Lechenich i Kolonii. Nie było to jego marzeniem, praca była koniecznością dla dobra rodziny, ale był to też czas nauki społecznego myślenia, obserwacji zjawisk społecznych, życia młodych ludzi opuszczających rodzinny dom i strony, poddanych miejskim pokusom. Młody rzemieślnik w tym czasie dojrzał społecznie i intelektualnie do przyszłych zadań. Jego pragnieniem było kapłaństwo, dlatego w latach 1836-1837 dzięki pomocy pastora Laufssa i wikariusza Wollersheima przygotowywał się do matury i studiów teologicznych. Marzenie Adolfa Koplinga się spełniło - 13 kwietnia 1845 roku otrzymał święcenia kapłańskie w kościele franciszkanów w Kolonii. Pierwszą parafią dla świeżo wyświęconego wikariusza był kościół w Elberfeld, gdzie spotkał wielu

# Nie mówcie pięknych słów, lecz róbcie...

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia w domu parafialnym w Objeździe z inicjatywy proboszcza Mariusza Drogosza odbyło się spotkanie z ks. Zenonem Myszkim, prezesem Stowarzyszenia Rodzina Kolpinga w Łebie, które istnieje od 2000 roku przy parafii św. Jakuba Apostoła i podejmuje rozliczne działania, łącznie z uruchomieniem Rybackiego Centrum Kultury i Formacji w Boleńcu.



młodych ludzi w trudnej sytuacji. Samotni, zagubieni, pocieszenia szukali w karczmach lub domach schadzek. Kapłan Adolf Kolping, który sam poznał gorzki smak upokorzeń i pracy za marne grosze, dobrze rozumiał biedę, ubóstwo i ich skutki wśród młodych rzemieślników i robotników. Coś trzeba zrobić, zapobiec nieszczęściom! Dlatego zaangażował się w działalność katolickiego stowarzyszenia młodzieży czeladniczej, zainicjowanego przez nauczyciela Johanna Gregora Breuera, założyciela pierwszego klubu czeladniczego powstałego w 1846 roku. W efekcie tych działań w maju 1849 powstał Koloński Związek Katolickich Czeladników, który stał się zalążkiem Dzieła Kolpinga.

Adolf Kolping tej sprawie poświęcił całe życie. Otwierał bursy, świetlice, zakładał związki dające szansę doskonalenia zawodowego, by chronić młodych w czasach rewolucji prze-

mysłowej przed bezdomnością, poczuciem pustki, samotnością. Ideą była rodzinna atmosfera i samopomoc, wzajemne wspieranie się. Założył własny tygodnik, oceniany jako jeden z najbardziej udanych katolickich tytułów prasowych. W krótkim czasie powstały nowe związki na terenie całych Niemiec oraz w Austrii, Belgii, Szwajcarii, na Węgrzech. Działalność powstających organizacji poszerzała się o kasy zapomogowe, kasy chorych, szkoły wieczorowe.

Adolf Kolping zmarł w Kolonii 4 grudnia 1865 roku. Grób kapłana znajduje się w Minoritenkirche w Kolonii. W marcu 1934 roku arcybiskup Kolonii kardynał Karl Joseph Schulte formalnie rozpoczął proces beatyfikacyjny kapłana społecznika, którego dzieło i idea pozostały aktualne i ważne. W 1957 roku powstał nowoczesny sarkofag kryjący szczątki błogosławionego wykonany przez artystę

Josefa Höntgesberga. Proces beatyfikacyjny zamknął dopiero po ponad półwieczu papież Jan Paweł II 27 października 1991 roku, tak charakteryzując dzieło niemieckiego kapłana: „Zadaniem chrześcijan nie jest planowanie nowego, lepszego świata, lecz praca nad uzdrawianiem teraźniejszości. Chrześcijański realizm, którego żywym przykładem jest Adolf Kolping, polega na czynieniu dobra tam, gdzie to jest możliwe.”

W Polsce pierwszą Rodzinę Kolpinga założył w roku 1990 w Stanisławiu koło Kalwarii Zebrzydowskiej ks. Kazimierz Hoła. Pięć lat później powstało pierwsze Biuro Dzieła Kolpinga w Krakowie, gdzie znajduje się siedziba Związku Centralnego Dzieła Kolpinga w Polsce. W 1999 roku Episkopat Polski oficjalnie uznał Dzieło Kolpinga w Polsce jako katolicką wspólnotę samopomocy społecznej.

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia w domu parafialnym w Objeździe z inicjatywy proboszcza Mariusza Drogosza odbyło się spotkanie z ks. Zenonem Myszkim, prezesem Stowarzyszenia Rodzina Kolpinga w Łebie, które istnieje od 2000 roku przy parafii św. Jakuba Apostoła i podejmuje rozliczne działania, łącznie z uruchomieniem Rybackiego Centrum Kultury i Formacji w Boleńcu. Uczestnicy spotkania założycielskiego w Objeździe wskazywali na potrzebę rozwiązywania lokalnych problemów i potrzeb, na konieczność wyłonienia lokalnego lidera, którym może okazać się miejscowa Rodzina Kolpinga, której idea generalna pozostała niezmienna od czasów założyciela. Pod koniec stycznia, po zarejestrowaniu Stowarzyszenia Rodzina Kolpinga w Objeździe, odbędzie się spotkanie, podczas którego z pewnością zostaną podjęte zadania szczegółowe.

**Czesława Długoszek, Objazda**



Fot. J. Maziejuk

# Strażak z Wrzącej

- Twardy i uparty, o złotym sercu - mówią o Zbigniewie Józwie mieszkańcy Wrzącej i znajomi. Na taką opinię pracował długo - czterdzieści pięć lat!

W pracy Zbigniew Józwa ceniony jest za doświadczenie, umiejętność i wiedzę. Przyjaciele mają do niego ogromny szacunek za to, jakim jest człowiekiem. O bezpieczeństwo ludzi troszczy się od czterdziestu pięciu lat. Tyle czasu związany jest z Ochotniczą Strażą Pożarną we Wrzącej. Jego miłość do strażackiego munduru rozpoczęła się w 1972 roku. Mając dwadzieścia dwa lata zdecydował się wstąpić w szeregi OSP. Czas to dość odległy i pewnie niewielu go dziś pamięta. Komendantem jednostki był wówczas Stanisław Wędzlewski, a OSP miała na swoim wyposażeniu tylko jeden wóz bojowy - STAR 25 - GBA. W niczym nie zniechęciło to jednak młodego chłopaka. Przeciwnie. - Straż pożarną interesowałem się od dzieciństwa. O mundurze marzyłem zawsze - mówi dziś. - Strażakiem we Wrzącej był praktycznie co drugi chłopak, więc to było normalne, że już tacy młodzi ludzie jak ja marzyli o mundurze i o tym, by moc pomagać innym.

Ogromnie zdeterminowany, piął się po kolejnych szczeblach strażackiej kariery. Na jednym z posiedzeń

zarządu zapadła decyzja o przekazaniu Zbigniewowi Józwie obowiązków sekretarza zarządu jednostki. W ścisłym kierownictwie byli wówczas też Roman Wilkos, Rudolf Szwarek i Józef Strzabała. W czasie swojej długiej strażackiej służby był świadkiem wielu sytuacji i zdarzeń, w których strażacy ratowali dobytek, często też życie mieszkańców. Sam w wielu tych akcjach uczestniczył. Gotowy do poświęceń, odważny, a jednocześnie rozważny i odpowiedzialny - taką opinię ma dziś wśród swoich kolegów. Jednak

nie tylko oni docenili jego działalność i służbę. W maju 2012 roku podczas obchodów 60-lecia OSP w Luleminie uhonorowany został złotym medalem „Za Zasługi dla Pożarnictwa”. Wręczył mu go Stanisław Gajek - ówczesny członek ZG. ZOSP. Niespełna dwa lata później mógł na swoim mundurze nosić kolejną odznakę - „Za Wysługę Lat”. Dla strażaka, który przez kilkadziesiąt lat ryzykował życie, by nieść pomoc potrzebującym, było to piękne zwieńczenie kariery. Dziś nadal jest związany z jednostką, choć do pożarów już nie wyjeżdża. Zdrowie nie pozwala. Ale myślami jest zawsze blisko kolegów, którzy biorą udział w akcjach.

- Każdy alarm syreny wywołuje u mnie szybsze bicie serca, i choć nie mogę już brać udziału w akcjach gaśniczych, to za każdym razem udaję się zaraz pod remizę, aby się dowiedzieć, co się stało - mówi pan Zbigniew. - Nie jest tak łatwo uodpornić się na ryk syreny alarmowej.

W lutym ubiegłego roku druhowie z OSP znowu mu zaufali i wybrali na przewodniczącego komisji rewizyjnej. Nadal aktywnie bierze udział w życiu OSP, pełni również funkcję opiekuna miejscowej kaplicy pw. św. Floriana, w której w każdą niedzielę odbywają się msze święte.

- Służba strażacka to coś pięknego. Dlatego Ochotnicza Straż Pożarna we Wrzącej zawsze będzie w moim sercu - mówi Zbigniew Józwa.

Warto dodać, że służbę w straży pożarnej kontynuują dziś obaj synowie pana Józefa - Artur i Andrzej. Podobnie zięć Janusz Puć - naczelnik OSP. Szwagier - Roman Wilkos jest prezesem jednostki. Ale to nie wszyscy. Pierwsze kroki na szczeblach strażackiego rzemiosła stawia już także wnuczek Łukasz.

**Grzegorz Jopek, Wrząca**



Fot. J. Maziejuk

# Blog na... otyłość

Samo założenie własnego bloga w internecie nie jest problemem, można wykorzystać gotowe już szablony bez konieczności ponoszenia kosztów. Blog jest czymś w rodzaju raportu z działań i osiągnięć, jest własną wizytówką, naszym otwarciem się na innych.

Ucichły już noworoczne bale i huczne zabawy, przywitaliśmy Nowy Rok, każdy na swój sposób. Niektórzy już zapomnieli o wspaniałej nocy sylwestrowej, a niektórzy jeszcze ją pamiętają. Do dzisiejszego artykułu zachęcił mnie e-mail naszego czytelnika, jak i kilku młodszych czytelników, a dotyczący chyba nas wszystkich, chociaż czasami nie potrafimy się do tego przyznać. Co to takiego? To nasze postanowienia noworoczne. Czy brzmi znajomo? Oczywiście, każdy z nas je składał i deklarował ich realizację. Ilu z nas chce rzucić palenie, zapisać się na siłownię i schudnąć? Ile osób zamierza zmienić pracę, zająć się bardziej sprawami rodzinnymi lub zmienić tryb życia? „Z całą pewnością tym razem to już na pewno zmienię swoje życie za pomocą postanowień noworocznych”. Na pocieszenie - spora grupa Polaków złożyła postanowienia noworoczne, co można było zaobserwować, gdyż niektóre centra fitnessu miały o jedną trzecią więcej klientów! Prawda jest taka, że według przeprowadzonych badań „w styczniu 25 proc. osób zrezygnuje już po pierwszym tygodniu, 29 proc. po dwóch, 36 proc. podda się po miesiącu, a 50 proc. w ciągu pół roku. Ostatecznie aż 92 proc. tych postanowień spełnie na niczym” (www.betterment.com).

To już wiemy, lecz nasi czytelnicy pytają o coś innego. „Jak zrobić żeby wytrwać w postanowieniach i cieszyć się z osiągnięć, a nie mieć poczucia, że się siebie oszukuje i stara się szybko zapomnieć? Przychodzi kolejny Nowy Rok, kolejne postanowienia i kolejne rozczarowanie. Kolejne postanowienia, które odnawiamy, to te przed nadchodzącym latem, żeby można było pokazać się na plaży z odpowiednią sylwetką. I tak od jednego postanowienia do drugiego. Aż w końcu opychamy się słodyczami dla poprawy nastroju. Jak to przerwać i w końcu coś zakończyć?”

Odpowiedź jest prosta, a zarazem skomplikowana. Prosta, gdyż można odpowiedzieć: po prostu to zrobić! Ła-

two powiedzieć, ale jak? Postaram się zaprezentować różne sposoby przełamywania naszych zahamowań w dążeniu do realizacji postanowień. Oczywiście wiele z nich znajduje się w internecie i każdy może na swój sposób je odczytać i zastosować. Mam jednak nadzieję, że przedstawione i sprawdzone „na własnej skórze” sposoby i techniki realizacji celu będą inspirującą motywacją. Uważam, że gra jest warta świeczki.

Zacznijmy od początku. Co chcemy zmienić? Absolutnym numerem jeden jest rzucenie palenia, numerem dwa - schudnięcie lub przybranie na masie, poprawa sylwetki, zaś numerem trzy - to poprawa sytuacji finansowej. Dobrze by jeszcze było gdyby można to osiągnąć w jeden dzień, no powiedzmy tydzień, najwyżej miesiąc. Przykro mi, ale to tak nie działa. Jedna z teorii małych kroków budowania nawyków mówi o sześciu potrzebnymi dniach do zmiany naszego postępowania.

W przypadku porażki tłumaczymy się najczęściej brakiem silnej woli: „bo ja to mam słabą wolę”. Prawda jest taka, że mamy jej tyle, ile uważamy, że mamy, oraz zależy to od wielkości osiągniętego wyniku. Okazuje się także, że wola jest jak mięsień, który można ćwiczyć. Im częściej wystawiamy się na pokusę i jej nie ulegamy, tym silniejszą wolę budujemy. Z czasem

coraz łatwiej jest się kontrolować i decydować na podejmowanie, bądź niepodejmowanie określonych działań. Nie podejmujemy radykalnych postanowień typu: „muszę”, a raczej „mogę i chcę”. Zamiast powiedzieć: przestanę być palaczem, powiedz: przestanę palić jednego papierosa do porannej kawy. Jednym z takich dobrych przykładów realizowania swoich celów i kształtowa-



nia swojej woli jest wyjazd na wczasy. Nie od dziś wiemy, że wypocznik letni bądź też zimowy kosztuje i nie zawsze jesteśmy w stanie wyłożyć

odpowiednią gotówkę. Myśląc o nadchodzącym wypoczynku podejmijmy decyzję o comiesięcznym odkładaniu pewnej sumy. Owszem, może ona być niewystarczająca do realizacji wyjazdu, lecz czyż nie łatwiej będzie trochę dołożyć, niż wyłożyć całą kwotę? Oczywiście, należy pamiętać o mądrym wypoczynku, ażeby nasze wysiłki nie poszły na marne. Należy skupić się na prostych, małych i konkretnych zachowaniach, jakie można z łatwością wykonać i zmierzyć.



Ważnym elementem realizacji naszych postanowień jest przysłowiowy „bat”, czyli coś, co nie pozwala nam odstąpić od podjętej decyzji. Co to takiego? To prezentacja naszego postanowienia najbliższemu. I tu, odpowiadając naszej czytelnicy na jej pytanie odnośnie zgubienia kilku kilogramów i stosowania „cud diety”, po której zdobywa więcej kilogramów, najlepszym „batem” dla Pani będzie założenie i prowadzenie własnego bloga w internecie. Samo założenie nie jest problemem, można wykorzystać gotowe już szablony bez konieczności ponoszenia kosztów. Blog jest czymś w rodzaju raportu z działań i osiągnięć, pamiętnika, jest własną wizytówką, naszym otwarciem się na innych. Opisując swoje zamiary oraz ich

realizację w sposób samoistny mobilizujemy się do wykonywania konkretnych rzeczy. Może nie od razu, lecz po pewnym czasie na pewno do nas będą dołączały inne osoby, które mają lub miały podobny problem. Wówczas rozpocznie się udzielanie sobie wzajemnie rad oraz wskazówek, jak skuteczniej osiągnąć wymarzoną sylwetkę. Proszę się nie bać odkryć swojego postanowienia w internecie. Ludzie doceniają osoby uczciwe i dzielące się z innymi swoim doświadczeniem. Dla

Pani to może być wspaniała zabawa i nauka w osiągnięciu celu.

Podobnie mogę odpowiedzieć czytelnikowi, który marzy o sylwetce atlety. Píše, że wykupił karnet na siłownię, ale „zapomniał, że trzeba jeszcze tam chodzić”. Panu także proponuję założenie bloga. Sam Pan się zdziwi, jak bez chodzenia na siłownię można sobie poradzić w uzyskaniu sylwetki i jak spore grono osób jest w stanie podzielić się swoimi doświadczeniami w tym temacie.

Kolejną ciekawą formą dotrzymywania naszych postanowień są różnego rodzaju „fora”, czyli grupy osób zgromadzone wokół konkretnego tematu, na przykład, jak zamienić „bojler” na „kaloryfer” na własnym brzuchu? Lub co zrobić, gdy waga za-

trzymała się powyżej i... Wchodząc na takie strony możemy przeczytać, jak inne osoby poradziły sobie w rozwiązaniu takiego problemu. Niejednokrotnie jest to bardzo pomocna wskazówka i „darmowa porada”. Wpisując pytanie lub prośbę o pomoc, zawsze znajdą się osoby gotowe do jej udzielenia.

Istnieją też różnego rodzaju grupy zainteresowań na Facebooku skupione wokół tematu, tzw. grupy mastermind. Są skupione w celu rozwiązywania konkretnych problemów i wzajemnego wspierania, dzielące się doświadczeniem. Zazwyczaj są to grupy zamknięte i trzeba się do nich zarejestrować, lecz warto. W ich skład niejednokrotnie wchodzi eksperci z danej branży oraz wiele osób, które już osiągnęły dany cel i dzielą się teraz doświadczeniem z innymi. Jest to chyba jedna z najbezpieczniejszych form wymiany sposobów osiągania i realizowania поставionych zadań.

Przykro o tym pisać, lecz należy również pamiętać, że w internecie istnieją też osoby zawistne, zwane hejterami. Ich jedynym celem jest wyśmiewać wszystko i wszystkich. Czasami ich zachowanie jest bardzo okrutne w stosunku do osoby, która boryka się ze swoimi problemami, lecz jedyny sposób to nie zwracać na nie uwagi oraz je lekceważyć. Wiem z własnego doświadczenia, że tego też trzeba się nauczyć i przychodzi to z czasem. Osoby, które zaczynają swoją przygodę z internetem, muszą się z tym liczyć, że nawet ich najlepsze chęci może ktoś w sposób bezczelny zniweczyć. Najprostsza rada: nie czytać, nie komentować, usunąć. Należy sobie wytłumaczyć, że tak jak w realnym życiu, tak i w internecie zawsze znajdzie się ktoś, komu nic się w życiu nie podoba i kto jest obrażony na cały świat, a zwłaszcza na tych którym się udaje. Dobrym sposobem jest też przetłumaczenie sobie: „przecież wiem, kim jestem i do czego podążam, a jeżeli komuś nie po drodze, to jego problem”. Całe szczęście, że takich zawistnych osób jest niezbyt dużo. Najczęściej spotykamy się z bardzo życzliwym podejściem i sporym zainteresowaniem realizacji naszych starań. Należy pamiętać, że w człowieku jest chęć niesienia pomocy potrzebującym. Wspólnie z innymi osobami, które mają podobne cele, łatwiej jest iść tą samą drogą.

**Mirosław Betkowski  
Słupsk**

# Co warto wiedzieć przed zakupami?

Kontynuujemy zapoczątkowaną w poprzednim numerze listę technik sprzedażowych i marketingowych, stosowanych przez handlowców dla zachęcenia potencjalnych klientów do robienia „korzystnych” zakupów. Warto je prześledzić.

Jak przekonać klienta, aby otworzył portfel tu i teraz, a nie myślał kolejny miesiąc nad zakupem? Wystarczy zakomunikować mu, że promocja jest ograniczona czasowo, ilościowo i terytorialnie? A że można ją przedłużyć potem w nieskończoność, z ewentualnymi krótkimi przerwami, to już mało kogo obchodzi (no może z wyjątkiem UOKiKu, który skarcił już pewną sieć handlową za takie praktyki).

Wiele produktów jest tanich przy zakupie, a drogie w eksploatacji. A czy można dostać tańsze zamienniki pod te rekomendowane? Zazwyczaj nie, ewentualnie traci się przy tym gwarancję producenta. W końcowym rozrachunku to, co zaoszczędziliśmy przy zakupie, oddajemy z nawiązką później. A uczucie zadowolenia z okazynego zakupu przekształca się z czasem w przekonanie, że ktoś nas nieźle doi z gotówki.

W wielu przypadkach droższe produkty podaje się z wykorzystaniem innego miernika - przykładowo

zamiast ceny za kilogram podawana jest cena za 100 gramów, itd. Analogicznie zamiast podawania ceny całego zestawu, komunikuje się ceny jego poszczególnych elementów, a zamiast ceny miesięcznego abonamentu lub rocznej składki ubezpieczeniowej podaje się, że to tylko „2 gr dziennie”. Zasada ta nazywana jest „zmienną przelicznika”. Kolejny sposób to rabaty wyrażane w %. Jeżeli produkt standardowo kosztuje 100 zł i obniżymy jego cenę o 10 zł, to okazuje się, że bardziej skuteczne jest podawanie rabatu 10-procentowego, a nie wartości wyrażonej w złotychkach. Żaden matematyk nie byłby w stanie tego racjonalnie wytłumaczyć, ale psycholog potrafi.

Ceny podawane od... to też jeden z popularniejszych sposobów na to, aby cena wyglądała bardziej konkurencyjnie. W komunikacji, zamiast standardowej ceny, podawana jest ta, która dotyczy najtańszej opcji. Dziwnym trafem zdarza się jednak tak, że

produkty o najniższej cenie są tymi najmniej dostępnymi.

Odpowiednio skonstruowaną ofertą można też w wyjątkowo prosty sposób leczyć próżność klientów. Do wzbudzenia poczucia elitarności nie potrzeba dużo - karta członkowska, lub inne ograniczenie dostępności na początek wystarczą. Obowiązuje prosta zasada - gdy jest czegoś mniej, wtedy konsumenci chcą tego bardziej i więcej.

Bony na dalsze zakupy? Proszę bardzo. Często spotykamy się z zachętą „Przy kolejnym zakupie za 100 zł z tym bonem zaoszczędzisz 15 zł, a przy zakupie za 300 zł zaoszczędzisz 50 zł”. Jest to bardzo wyrafinowany sposób na budowanie bazy stałych klientów. Bony na zakupy w odczuciu wielu osób są traktowane, jak prawdziwe pieniądze, których nie można tak po prostu wyrzucić. Pragmatyczna osoba mogłaby jednak przekształcić powyższy komunikat na następujący: „Gdy nie wykorzystam tego

bonu na zakup towarów za 100 zł, zaszczędzę 100 zł...”

Odruch Pawłowa został odkryty i opisany lata temu. Ale na przełożenie podobnych mechanizmów na warunki handlowe musieliśmy trochę poczekać. Zmysły słuchu i zapachu mogą być tak samo w zasięgu oddziaływania sprzedawców, jak opi-

powoduje, że jesteśmy bardziej skłonni powracać do niego w przyszłości), a są także takie, które atakują bezpośrednio sensory głodu i zachęcają do natychmiastowego zakupu.

Marketingowcy zawsze dążą do spełniania potrzeb klientów - przynajmniej tak twierdzą. Nie znaczy to jednak, że robią to zawsze w taki

nia statystyczna konsumentów chce zobaczyć.

Sztuki kreowania wizerunku marki uczą już na pierwszych latach studiów z zakresu marketingu. To zapierające dech w piersiach historie poświęcenia, wytrwałości, wieloletniego budowania reputacji, które swój początek miały dwadzieścia, pięćdziesiąt, a czasem sto lat temu. Jednak obecnie, aby wykreować nową markę i nadać jej silne skojarzenia, nie potrzeba aż tyle czasu i, co najważniejsze, wysiłku. Wystarczy skorzystać z paru sztuczek. Na przykład nie stoi na przeszkodzie, aby polskie lub chińskie produkty (bez urazy dla żadnych z nich) nosiły nazwy typowo amerykańskie lub zachodnioeuropejskie. Liczne badania prowadzone w rozmaitych krajach dowodzą, że w każdym z nich funkcjonują pewne powszechne wśród ludności przekonania, co do produktów pochodzących z określonych krajów. Przykładowo najlepsza wódka jest z Rosji, najlepsza elektronika z Japonii, Szwajcaria to pewność i zaufanie, Niemcy to solidność i trwałość, Włochy to smaczna kuchnia itd. Obecnie smaczne potrawy włoskie (tzn. włoskobrzmiące) mogą powstać też w Słupsku.

Oddzielnym obszarem manipulacji jest nazewnictwo samych produktów. W tej dziedzinie można wyróżnić parę rodzajów przekłamań: tworzenie nazw sugerujących skład właściwy dla innego typu produktów, których nazwy nie można jednak używać z różnych powodów. Stąd też na półkach sklepów spotykamy rozmaite produkty masłopodobne (nazwa masło jest zastrzeżona dla produktów z odpowiednią ilością tłuszczu zwierzęcego), sery podobne do fety, napoje podobne do szampanów, itd.; wykorzystywanie w nazwach członów wskazujących na dodatkowe „moce” produktów, które niekoniecznie występują. I tak: „Power” nie dodaje energii, „Slim” i „Light” nie sprawia, że schudniemy lub polepszymy stan zdrowia, „Eco” nie przyczynia się do lepszego świata i środowiska, „Plus” nie oznacza, że jest czegoś więcej, „Active” - dynamiczny może być tylko z nazwy.

To nie wszystkie techniki wpływania na decyzje zakupowe konsumentów. W kolejnym numerze przybliżyć następne.

**Marek Kurowski**  
**Powiatowy Rzecznik**  
**Konsumentów**



sywane już pokrótce wcześniej możliwości manipulacji wzrokowej.. Muzyka i jej rytm też mogą działać wiele - są w stanie pobudzać (mile widziane w sklepach) lub relaksować i rozleniwiać (pożądane w kawiarniach). W każdym jednak przypadku generują dodatkowe przychody. Oddzielną kwestią są reklamy, w których bardzo duże znaczenie odgrywają efekty akustyczne. Pojawiające się w nich dźwięki mogą być delikatne i tylko subtelnie działać na podświadomość, lub też być bardzo bezpośrednie, tak jak komunikaty puszczone podczas lotów samolotem Ryanair. Zawarty w nich dźwięk otwieranej puszkę z napojem skutecznie zachęcał do skorzystania z oferty pokładowej.

Od paru lat w wielu sieciach handlowych rozpylane są dedykowane aromaty. Przyjmują one różną postać - są takie, które sprawiają, że jest nam po prostu przyjemniej przebywać w danym sklepie (co w konsekwencji

sposób, w jaki by klienci sobie to wyobrażali. Jednak o wiele kwestii nikt się nie pyta, dlatego też nikt się nie pali do ich komunikowania. Są przypadki produktów, gdzie cała sytuacja zakrawa o czysty cynizm. Weźmy na przykład taką herbatę. Według badań rynkowych - dobra herbata to taka, która po zaparzeniu jest ciemna. Ale aby taką wyprodukować wystarczy nawet najgorszy i najtańszy chwast herbaciany, który zostanie odpowiednio przyprawiony. Klient widzi produkt, jaki chce i otrzymuje go po cenie, która go satysfakcjonuje. Wszyscy są zadowoleni. Z drugiej strony wielu klientów zdziwiłoby się, kiedy zobaczyliby jaką barwę przyjmują niektóre przetwory spożywcze bez żadnych dodatków. Czy jogurt wiśniowy byłby ciemno różowy - no nie, ale dodając koncentrat z buraków już można uzyskać pożądany przez klientów kolor. Ujmując to inaczej - widzimy to, co śred-



# WYSTĘP KABARETU CICHO...SZA

USTKA, LUTY 2017



